

# WIADOMOSCI DIALOSTOCKIE

10

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

10

8, 9 i 10 kwietnia 1939 r.

## W Dniu Zmartwychwstania

Są dzwony, które obwieszczają radość, i są dzwony, które tylko na trwogę biją. Dzwony rezurekcyjne, dzwony wielkanocne wieszczą zawsze radość tylko. Radość odrodzenia. Nadzieję zmartwychwstania wielkiej prawdy, realizowania się wielkich tęsknot, pragnień, zamierzeń.

W momencie niezwykłym, w chwili niewątpliwie historycznej zasiadła rodzina całego świata do wielkanocnego stołu, aby się tradycyjnym jajkiem podzielić i aby wymienić między sobą słowa najgorętszych życzeń.

Jesteśmy świadkami wydarzeń niezwykłych. W naszych oczach po prostu, w najpełniejszej naszej świadomości walą się państwa, podleją narody, u jednych gną się karki wytresowane lokajstwem tradycyjnym, u innych pręta się krzyże, trzeszczą a czasem... pękają pod naporem obcej barbarzyńskiej przemocy, okrytej w skradziony płaszcz udanej cywilizacji.

Granice państw do niedawna jeszcze twarde, jak granit, szpizowe, przetopili się na kauczuk i nauczyły się pełzać po powierzchni ziemskiego globu. Wiele wrógowie dnia wczorajszego stają się wielkimi przyjaciółmi jutro, po to tylko, żeby się pojutrze zdradzić, sprzedać, zniweczyć.

Polska znalazła się w sytuacji najbardziej korzystnej jeśli idzie o układ sił w Europie, ale i w najbardziej wymagającej czujności, zwartości, ofiar i poświęceń.

Święto odrodzenia stało się dla nas świętem podwójnym. Państwa i Kościół. Wiary i Narodu. W obliczu zagrażających niebezpieczeństw, skupiliśmy się wokół jednych prawd i jednych świętości, tak jak każdy w rodzinie swojej skupi się dziś przy wielkanocnym stole.

W chwili, gdy okręt Rzeczypospolitej znalazł się na oceanie rozszalałych żywiołów, gdy dokoła nas topią się statki olbrzymie z ładunkiem takich samych jak my ludzi, Naród Polski zadziwił cały świat spokojem, opanowaniem i zjednoczeniem. Dziesiątkami milionów rąk trzymany żagle, dziesiątkami milionów rąk pilnujemy sterów i płyniemy w dal coraz jaśniejszą, coraz spokojniejszą, coraz bardziej naszych amblicy narodowych godną.

A obok nas? A za nami?

Naród czeski pojadać będzie przy tegorocznym stole wielkanocnym gorzki chleb niewoli. Naród sio-

wacki, który chciałby się pełną pierśią cieszyć odyskaną niepodległością musi sobie uświadamiać niestety zbyt przykrą zależność od swego możnego opiekuna.

Naród albański tymczasem zaczyna się we krwi pławić. Wielkanoc przyszła w okresie dla Albanii najbardziej tragicznym. Obce ręce pozardrościły mu wolności, obce apetyty zapagnęły nowego żeru.

Rok 1939. Wielkanoc. Zapamiętajcie tę datę, której wasze dzieci uczyć się będą na pamięć. O której historycy pisać będą naukowe rozprawy.

Zapamiętajcie tę datę i gdy za chwilę usłyszycie radosne granie dzwonów zmartwychwstańczych, pomyślcie o jednym:

Ze w tej samej chwili, gdy nam wolno wolnością się cieszyć, że w tej samej chwili, gdy Bóg pozwolił nam pewnie spoglądać w naszą przyszłość dokoła nas wieje smutkiem. Zapamiętajcie to dlatego, żebyście bardziej ocenili radość jaką niesie nam Chrystus przez swoje Zmartwychwstanie, a jak najbardziej świadomi tej naszej polskiej rzeczywistości przyjmiecie dla Was, wielkiej rodziny czytelniczej nasze życzenia:

**BĄDZCIE WOLNI!** Oby Wam Bóg pozwolił jak najdłużej pokojem się cieszyć, a gdy wolności bronie nam przyjdzie, aby nam dał dość sił do zwycięstwa.

Ramiona mamy silne. Karki mamy sztywne. Oręż nasz niejednokrotnie świat cały zadziwił. Skrzydła nasze niosą trwogę w szeregiach wroga. Potrzeba nam tylko jednego:

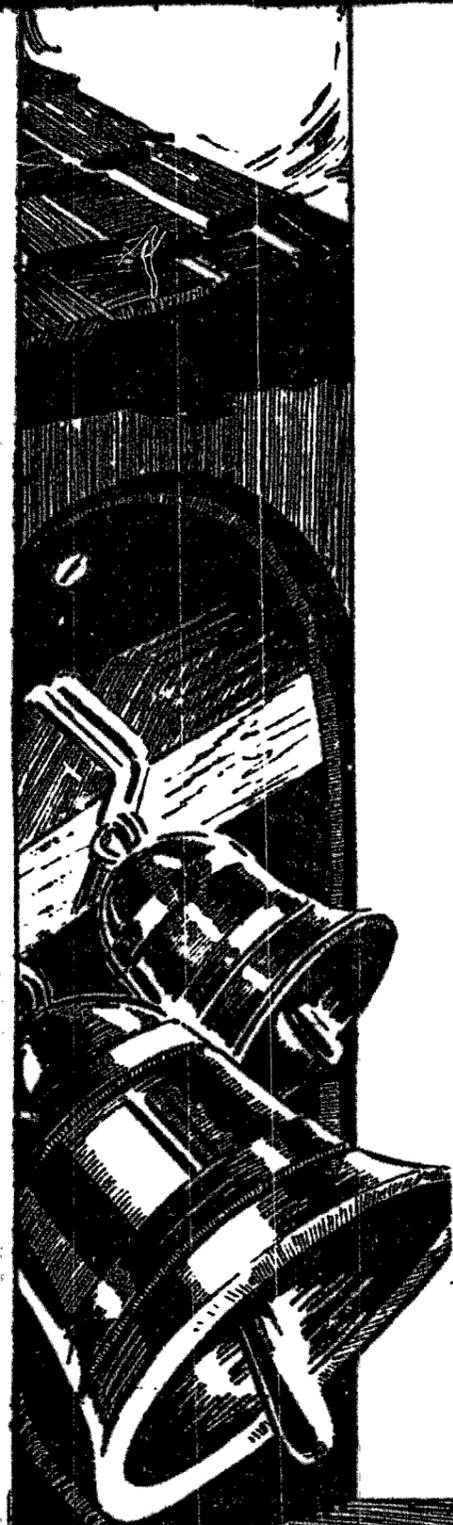
Woli Twojej Chryste, któryś najbardziej wolność umiłował, któryś nie pozwolił kraść Ani nieba, ani ziemi, ani wolności!!!

### Następny numer

naszego pisma  
ukaze się

we

**WTOREK RANO**  
**11. IV 1939 r.**



# Wojska włoskie okupują Albanie

## Wojsko, lotnictwo i flota w akcji — Wielkie demonstracje w Durazzo

RZYM. — Urzędowo potwierdzono tu decyzję Włoch okupowania Albanii.

Oficjalny komunikat głosi: „W ostatnich dniach, w czasie, gdy odbywały się rozmowy między rządem włoskim a królem albańskim w sprawie zawarcia nowego, bardziej ścisłego układu, w Tiranie i innych miejscowościach doszło do manifestacji, w czasie których uzbrojone bandy zaprzętały bezpieczeństwo i nietykalności obywateli włoskich przebywających w Albanii.

W czwartek rano 6 włoskich statków wojennych wzięło na swe pokłady w Durazzo i Valonie kilkunast obywateli włoskich, wśród nich kobiety i dzieci, i przewiozło je do ożrzaw.

### Oficjalnie już ogłoszono księżniczkę Elżbietę następczynią tronu Wielkiej Brytanii

LONDYN. Prasa angielska zwraca uwagę na udział księżniczki Elżbiety, następczyni tronu, we wczorajszym śniadaniu w Windsorze.

Po raz pierwszy młoda księżniczka, która w dniu 21 kwietnia b. r. kończy 13 lat, brała udział w oficjalnym przyjęciu i po raz pierwszy podano ten fakt do wiadomości publicznej w komunikacie dworskim.

Wczoraj wieczorem oddziały włoskie wyjechały z Brindisi i Bari do Albanii. O tej samej porze wyjechała tam pierwsza eskadra morską, która rano od świtu patrolowała wzdłuż wybrzeża albańskiego od Sankt Quaranta do Saint Jean de Medua. Zmobilizowano również eskadrę powietrzną.

### DONIESIENIA ANGIELSKIE

LONDYN. Według doniesień z Tirany panuje w Albanii ogromne podniecenie. Na ulicach stolicy do późnych godzin nocnych trwały demonstracje.

Wiadomość o pojawieniu się krążownika i dwu torpedowców włoskich w porcie Durazzo wywołała wielkie wzburzenie. Gdy nad Tirana ukazało się wczoraj po południu 29 włoskich samolotów wojennych, podniecenie ludności osiągnęło punkt kulminacyjny.

Przed parlamentem, przed pałacem królewskim i poselstwami państw obcych gromadziły się tłumy ludzi. Słychać było okrzyki:

„Tylko po naszych brzościach wkroczą wojska obce do Albanii! Do ostatniej kropli krwi będziemy bronili swej wolności!”

Parlament albański obradował do późnych godzin nocnych. W czasie dyskusji

stwierdzono, że żądania włoskie są dla narodu i rządu albańskiego nie do przyjęcia.

Albański minister wojny zarządził pogotowie w garnizonach. 26.000 żołnierzy stał z bronią u nogi, gotowych do go pałacem.

natychmiastowej akcji wojennej.

Król, szczęśliwy ojciec młodego następcy tronu, nie ukazuje się zupełnie mimo manifestacji przed jebraciami.

Według ostatnich informacji z Rzymu król Zogu zgodził się jakoby na przyjęcie żądań Italii.

Wojska włoskie w Bari i Brindisi są w każdej chwili gotowe do okupacji Albanii.

## Wyniki wizyty min. Becka szeroko omawia prasa angielska

LONDYN. Ostatni dzień swej wizyty w Londynie, min. Beck, prawie w całości spędził w porcie Portsmouth jako gość floty angielskiej. Natychmiast po przybyciu, min. Beck wraz z towarzyszącymi mu osobami udał się samochodem na molo, a stąd na pokład lotniskowca „Ark Royal”, będącego — jak wiadomo — największym i najbardziej nowoczesnym lotniskowcem, jakim rozporządza flota brytyjska.

Min. Beck przez dłuższy czas zwiędzał lotniskowiec, interesując się szczegółami jego wyposażenia. Następnie zwiędzono krążownik „Glasgow”, po czym go-

ście udali się na pokład krążownika „Nelson”, gdzie powitano min. Becka honorami wojskowymi. Jako gospodarz występował dowódca floty macterystej, sir Charles Forbes. Na statku „Nelson” odbyło się również śniadanie, wydane przez admirałację dla min. Becka i zaproszonych gości.

Po śniadaniu min. Beck udał się motorówką na kontrtorpedowiec „Tartar” będący najnowszą jednostką angielskiej floty wojennej. Kontrtorpedowiec „Tartar” wypłynął na pełne morze i z jego pokładu min. Beck przyglądał się ewolucjom pokazowym ścigacza „NPD-102”.

LONDYN. Prasa angielska omawia szeroko wyniki, osiągnięte między ministrem Beckiem a ministrami angielskimi, uwypuklając jednocześnie niezwykle fakt ujęcia wyników rozmów politycznych pomiędzy ministrami 2-ch mocarstw w tej uroczystej formie.

Dyplomatyczny korespondent „Times’a” pisze: „We wszystkich zasadniczych sprawach panuje wzajemne zrozumienie. Najbardziej może doniosłym faktem jest, że rząd polski bez trudności oświadczył, iż zdecydowany jest użyć wszystkich swych sił, by pomóc Wielkiej Brytanii na wypadek, gdyby została zaatakowana, tak samo jak Wielka Brytania natychmiast przyjdzie z pomocą Polsce, celem odparcia każdej groźby przeciw jej niezależności.

Składając taką deklarację plk. Beck powiedział, że jakakolwiek inna postawa nie byłaby godna wielkiego mocarstwa.

Nie jest zwyczajem Polski przyjmowanie jednostronnych korzyści. Nie wahała się ona weale, by wydać gwarancji charakter dwustronny. Równocześnie jest zamiarem rządu polskiego, by utrzymać normalne, a nawet przyjacielskie stosunki zarówno z Niemcami, jak i z Rosją Sowiecką, wielkimi sąsiadami Polski.

Dziennik wskazuje także na to, że Polska zdecydowana jest również honorować swoje zobowiązania sojusznicze w stosunku do Francji.

## Demarche Francji i Anglii w Burgos w sprawie koncentracji wojsk włoskich przybywających do Hiszpanii

PARYŻ. Tutejsze koła dobrze poinformowane potwierdzają, że rządy francuski i angielski zdecydowały natychmiastową demarche w Burgos w związku z informacjami o nowych tran-

sportach wojsk włoskich przybywających do Hiszpanii.

Rządy francuski i angielski domagają się będą od rządu gen. Franco wyjaśnienia co do powyższej informacji.

## P. Lebrun wprowadzony uroczystie w urząd prezydenta Republiki

PARYŻ. We czwartek o 11-ej odbyła się w Pałacu Elizejskim tradycyjna ceremonia wprowadzenia w urząd wybranego wczoraj prezydenta Republiki Francuskiej.

Przemówienia wygłosili przewodniczący zgromadzenia narodowego, p. Jeanneney, który podkreślił, że Francja, pozostając krajem wolności, zdecydowana jest stać się również krajem silnym, oraz premier Daladier, który złożył prezydentowi Republiki gratulacje w imieniu rządu i podziękował mu za to, że zgodził się na podtrzymanie swej kandydatury w tak ważnym i trudnym momencie.

W odpowiedzi swej, prezydent Lebrun przypomniał, że pozostawał zawsze wierny duchowi konstytucji, i że dzielo swoje zamierza kontynuować z dala od wszelkich waśni parlamentarnych.

## Berlin poważnie zdenerwowany

### Rzecz nie miała zamiaru agresji przeciw Polsce

BERLIN. „Deutsche Dienst” komentuje deklarację, złożoną we czwartek przez premiera Chamberlaina w Izbie Gmin jako dowód, że „Polska zdaje się ulegać wpływow podszepców angielskich, które mają na celu tylko interesy brytyjskie”. Wspomniana agencja podkreśla, że od dłuższego czasu Niemcy starają się ułożyć stosun-

ki polsko - niemieckie na trwałej podstawie i skonkretyzować sporne kwestie na zasadzie układu z 1934 r.

Agencja stwierdza, że zarówno w Polsce, jak i w Anglii powinno być rzeczą znaną, że Rzecz nie miała nigdy zamiaru agresji wobec Polski, ani też nie chciała nigdy uszczuplać suwerenności polskiego obszaru pań-

stwowego.

W zakończeniu agencja stwierdza, że Niemcy pozostają pomimo wszystkich tych usiłowań przy polityce rozsądku i zachowują spokój pomimo „hałasu białych deklaracji i prawniczych kruczków” i zdecydowanie przeciwstawiają się wszelkim „machinacjom organizowanym przez Anglię

**CIOCIA JUŻ NIE MOŻE ŻYC**

BEZ „WESOLYCH WIADOMOŚCI”  
CIOCIA STAŁE KUPUJE TEN  
NAJWESELSZY TYGODNIK W  
POLSCE I WŁASNIE DAJE WUJ-  
KOWI 10 GR. NA ŚWIĄTECZNY  
NUMER. CIOCIA NIE WYOBRA-  
ZO SOBIE ŚWIAT BEZ „WESO-  
LYCH WIADOMOŚCI”

## 180 milionów zł

### subskrybowano już na pożyczkę lotniczą

Na ręce Pana Prezydenta R. P. wpływają nieustannie depesze od niezliczonych organizacji, zrzeszeń i jednostek zarówno z kraju, jak i za granicą, które zapewnijają Głową Państwa o swej patriotycznej gotowości i deklarują ofiary na cele związane z obronnością państwa, stając w szeregi subskrybentów Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej lub składając dary na Fundusz Obrony Narodowej.

Do dnia wczorajszego zgłoszenia osiągnęły sumę 180 milionów złotych.

## Emigracja Żydów z Polski i Rumunii

### uzgodniona w rozmowach min. Becka z rządem angielskim

LONDYN. Tutejszy Foreign Office wydał dziś następujący komunikat oficjalny:

W ciągu ostatnich rozmów w Londynie pułk. Beck wyraził życzenie, aby wszelkie wysiłki międzynarodowe, jakie będą robio-

ne celem rozwiązania zagadnienia żydowskiego, rozciągnięte były również na Żydów w Polsce, tak, by emigracja żydowska z Polski korzystając mogła z należnego jej udziału w tych możliwościach osadniczych, które mogą być znalezione.

Pułk. Beck równocześnie i na życzenie rządu rumuńskiego zwrócił uwagę rządu angielskiego na istnienie podobnego zagadnienia w Rumunii.

Pułk. Beck otrzymał zapewnienie, że rząd JKMości w całej

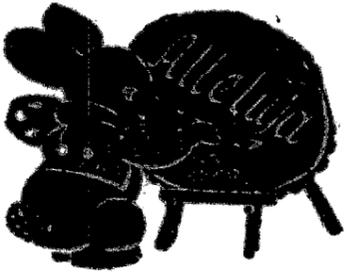
pełni zdaje sobie sprawę z trudności, o których mówi, i że rząd ten będzie w każdej chwili gotów zbadać z rządem polskim i rumuńskim szczegóły zagadnienia, istniejącego w Polsce i Rumunii, które jest częściowo ogólnym zagadnieniem żydowskim.

## Pożar w Halach Mirowskich

W nocy z czwartku na piątek wybuchł w Halach Mirowskich pożar, który dzięki natychmiastowej pomocy straży pożarnej zlikwidowano w ciągu kilku minut.

Wewnątrz wielkiej Halli, mianowicie w herbaciarni, z powodu pozostawienia na noc rozpalonej maszyny gazowej, zajęły się urządzenia drewniane.

## Jubileusz przedwojennej Wielkanocy



W okresie wielkanocnym zwykle wywołamy wspomnienia dawnych czasów i staropolskich tradycji, rozrzucając się nad tym, ile to nasi przodkowie mogli zjeść i wypić... Przy tej okazji zawsze ktoś zacytuje z leżką słynne święcone u księcia Sanguszkii w Deręczynie: cztery dziki i dwańście jeleni, nadziewanych zającami, tudzież 52 barytki najprzedniejszego wina. Tak, tak, były czasy...

Ale co tu daleko szukać. Wprawdzie epoka dzików i jeleni wielkanocnych skończyła się już dość dawno, są jednak tradycje, które urwały się nieodwołalnie dopiero z Wielką Wojną.

Wielkanoc 1914 roku była ostatnią Wielkanocą uroczystych wizyt złotej młodzieży. Również dwadzieścia pięć lat temu. Też swego rodzaju jubileusz.

### RYWALIZACJA

W latach dziewiętnastych, okresie młodości naszych rodziców, na święta nie wyjeżdżano, chyba, że ktoś miał własny majątek. Ale do pensjonatu? na narty? wzięłoby go za wariata. Domy rodzinne były miejscem bezpiecznym dla wszystkich bezdomnych kawalerów, głodnych studentów, samotnych a ubogich młodzieńców, stawiających pierwsze kroki na drodze swej kariery. Wszyscy ci młodzieńcy, obtańcowujący przez cały karnawał córki domu, obowiązani byli przyjść z wizytą świąteczną, choćby na krótko. A że chętnych było sporo, tudzież dopisywały apetyty, więc i święcone musiało być w odpowiednim stosunku.

Istniała też pewna rywalizacja domów: pani Bułska np. uważała, że nie można dać tylko indyka i cielęciny na zimno, skoro u Kulskich jest zawsze proszka i sandacz w majonezie. A młodzież, mając duży wybór, była wybredna...

Młodzież dzieliła się też na pewne grupy. Część złotych młodzieńców składała się z chodzących na wyzerkę „obżartuchów”, którzy układali się pomiędzy sobą, gdzie i kiedy pójść, żeby było „najkorzystniej”.

### KOLEJKA WIZYT

— W pierwsze święto zacząć od Dulskich... Człowiek jeszcze z niezmeńczonym załadunkiem, a tam żarcie odpowiedzialne. Prosiaczek, szyneczka, palce liżać... Woda też w dobrych gatunkach.

— Ale indyk lepszy u Bułskich, tam ze wsi przysyłają.

— To też Bułscy pójdą na drugą kolejkę. Potem Kulscy, Gdulscy (doskonali paszety tam bywał) i — może zdąże odrobić Ptulskich. Reszta na drugie święto. Na trzecie zostawiam domy z najlepszymi mazurekami. Zdaje się, że w trze-

cie święta tylko mazureki. Pamiętaj, w szesnastym roku przeleciałem w lotku.

### JESC, JESC, JESC

Można było śmiało rozchorować się już po pierwszym dniu. Witany serdecznie w każdym domu, musiał biedny młodzieńiec koniecznie wszystkiego spróbować. Wszystkiego po kolei, od jajka i szynki aż do mazureków. Próbowano się wymawiać, myśląc z przerażeniem, że w następnym domu znowu trzeba będzie zaczynać w tej samej kolejności.

„Jakto? mazurek pan nie spróbuje? przecież ten daktylowy, to nasza specjalność! A

pomarańczowy — to robota wywał się jak u siebie w domu. „Halinka!”

„Sama kręciam masę, bo wiem, że pan lubi”, — dodaje rumieniąc się, Halinka.

I jak tu odmówić? W duchu przeklina się mazurek, bo wolałoby się kawałek indyka, a mazureki lepsze u Fifulskich, w następnym domu. Nie ma rady! chyba, że przyjdą nowi goście i odwrócą uwagę, a wtedy uda się zrećnie podrać mazurek na talerz sąsiada.

### ZAUFANY MŁODZIEŃCIEC

W każdym domu był jakiś zaufany młodzieńiec, który wyręczał gospodynię, nalewał wodę, podawał nakładki i zacho-

wywał się jak u siebie w domu.

„Pan Stanisław jest nieoceniony”, mówiła z rozręwnieniem pani domu. „Taki swój, naprawdę jest domowy, tyle mi pomaga”.

Dla młodzieńca miało to tę dobrą stronę, że brał co chciał i ile chciał, jeżeli jednak w domu była panna, to już do pewnego stopnia zobowiązywało. I to była zła strona tej zażyłości.

Był też i inny gatunek młodzieńców: poczciwiec, który mało miał domów znajomych, przyszedł pierwszy, a wychodził ostatni. Przeważnie cichy, skromny, nie z gatunku bawidambków, nie tańczący (bo taki



miałby więcej znajomości), za siadał przy stole i zabierał się do święconego bez pośpiechu i systematycznie.

Taki młodzieńiec był plagą pań domu — nie dlatego, żeby żalowały, ale że zajmował miejsce przy stole, tak cenne ze względu na coraz to nowe fale gości. Każda gospodyni wolała jak największą zmianę, niż tych sumiennych odsiadawców. Po potem można było pochwalic się od niechęci:

„Ach, o nas to zawsze tyle osób pamięta! Wyobraź sobie, w pierwsze święto przewinęło się aż trzydzieści osób!”.

### DOWCIPNISIE

W drugie święto przychodził dowcipnisie z bukietkami fiołków dla pańien.

„Pani pozwoli, ten mały symbol wiosny... z najlepszymi życzeniami!”.

Aż tu pa! — leciała fontanna prosto w nos pannie. Co to było śmiechu, choć dowcip powtarzał się rok rocznie.

— „Śmigus dyngus, trzeba szanować tradycje”, — mówił skromnie dowcipnisie.

Oczywiście, w pstrykawce ukrytej w kwiatach, były perfumy. Woda byłaby za mało wytworna.

W trzecie święto indyk święcił szkieletem, na półmiskach była zbieranina krojonej cielęciny, ozoru, kielbas i szynki. Tylko barzo wytrwali mogli zaczynać systematycznie od początku.

Pan domu zapraszał bez entuzjazmu:

„No, napijemy się!”.

Przeważnie jadło się mazureki z winem. Górowały domy o ustalonych tradycjach mazurek - babowych. Złota młodzież miała za to dużo tematów do rozmowy, bo można było znosić ploteczki, zasłyszane w pierwsze dwa dni świąt w domach, w których już się było.

### PO WOJNIE

Wojna przerwała te tradycje. Po wojnie powróciła tradycja obfitego stołu, ale skończyły się wizyty złotej młodzieży. Dziś młodzież jedzie w góry, albo do domu, wizyty wyszły z mody, a pielgrzymki świąteczne ograniczają się do rodziny i regulowane są „wychodniami” pracowników domowych.

„W pierwsze święto wszyscy do nas, a w drugie my do was, bo nasza Marysia umówiła się z narzeczonym do kina”.

Objedzona i wynudzona rodzina, która w pierwsze święto obgadała już wszystkie tematy rodzinne, w drugie święto spotyka się znowu, nie sobie nie mając do powiedzenia. Grają w bridża, drzemią po obżarstwie, a wieczorem myślą.

— „Dobrze, że jutro już dzień normalny!”.

## Śmigus, pisanki i zabobony

### Jak święci Wielkanoc wieś podlaska i dalekie, zagubione w głębokich jarach chutory huculskie

„Na świecie nie ma nic trwałego” powiedział już dość dawno temu któryś z mędrców — filozofów. Zmieniają się jak w kalejdoskopie granice państw, zapatrywania, niewzruszone, zdawałoby się, zasady, zwyczaj.

Jeżeli chodzi o okres Świąt Zmartwychwstania Zbawiciela, zmieniło się u nas bardzo, bardzo wiele. Znikły obżymie stopy smakowitego jada ze stołów wielkanocnych, znikło wiele tradycyjnych obrzędów. Dotyczy to w pierwszym rzędzie wielkich miast.

Niektóre jednak dzielnice Polski, wsi zwłaszcza, zachowały do dziś dnia tradycje regionalne, piękne obrzędy, powstania których niejednokrotnie w wiekach ubiegłych szukaćby należało.

Jak one wyglądają, najlepiej powie nam może opowiada nie naszego sprawozdawcy, który widział je kiedyś i uczestniczył w nich nawet.

### W WIELKĄ SOBOTĘ

Wczesny mrok powoli opada na ziemię, otulając ją swym welonem. To tu, to tam błyskają nikle światelka w chatkach wsi podlaskiej.

Na głównej ulicy wioski za czerniła się nagle większa gromada. Same dziewczęta. Zbiegają się, by iść pod krzyż, za wieś. Na śpiewy. Jeszcze kilka minut i znikły.

A po tym, hen, spod lasu, dobiegają do nas stłumione od dałą glosy, dziewczęce soprany i alty, chór, którego nie powstydziłaby się z całą pewnością niejedna sala koncertowa.

Na Podlasiu umieją śpiewać. SPIEWY, ZARTY I WODA!

Drugi dzień Świąt—to dzień uciechy i żartów. Wielka gro-

mada wyrostków, wędruje od chaty do chaty. Ze święconem. Zartem i uciechą nie ma końca. Gospodynie wynoszą im jadalno i napitki.

Chwilowe skupienie przerywa nagły hałas, dochodzący gdzieś z głębi podwórza. Piski dziewcząt, śmiech i krzyki.

Przed chatą przebiega mokra od stóp do głów dziewczyna. Przecież to śmigus!

Po tym? Po tym nie widzieliśmy już nikogo suchego! Tu, na wsi podlaskiej, tradycji musi stać się zadość.

Lano na siebie wodę rzetelnie, bez błagi. Kubłami! Nikt się nie obraża, nie gniewa. Śmigus — to śmigus!

### W KRAJNIE ZABOBONÓW

Poprzerzynany głębokimi jarami, w których bystro płyną górskie potoki rzeczki, kraj Huculów — to kraj, gdzie królują uroki, „zle oczy”, zaniawiania...

Okres świąteczny spędzamy w chacie jednego z zamożniejszych gospodarzy, zaproszeni przez niego do wspólnego spożycia „paschy”.

Wieczorem, w Wielką Sobotę, wszystko było już gotowe. Jada, wszelkiego rodzaju, w bród. Na naczelnym, honorowym, miejscu stołu — pascha, porządona z twarogu. Smaczna nie jest, ale bez niej Hucul nie wyobraża sobie okresu świątecznego. Trudno: tradycja!

Jeszcze poprzedniego dnia nie dostaliśmy nic gorącego do zjedzenia. Buzujący dotychczas bez przerwy pod blachą ogień zgasł. Wielki Piątek — paląc ognia nie można.

### „SILN! BĄDZIE, JAK TO ZELAZO!”

Wszedłszy rano pierwszego dnia Świąt do izby stajemy jak

## B ó l e

ARTRETYCZNE  
REUMATYCZNE  
PODAGRYCZNE

najwięcej dokucają na zmianę pogody, w czasie zimna, słońca i niepogody. Nieznosnymi wtedy stają się bóle w stawach, kościach i mięśniach, powstają bolesne obrzęki, chodzenie, a nawet poruszanie się bywa utrudnione. Ciężkość to powstają skutki nagromadzenia się w ustroju kwasu moczowego i, jeżeli nie będą racjonalnie zwalczane, będą się zwiększać, aż wreszcie na stałe przykują do łóżka. W tych wypadkach stosuje się wewnętrzny lek „C R E M O S A N” GĄSCKIEGO, który rozpuszcza kwas moczowy w organizmie, wywołuje obfite wydzielanie się takowego wraz z moczem i wzbudza w ustroju walcę jego: artretyzmem, reumatyzmem, podagrą, ischiasm, kamką nerkową oraz złą przemianą materii — Orygn. UKEMOSAN GĄSCKIEGO do nabycia w sp-

# 1914 TADEUSZ RYS 1918

## PRZEZ KREW: EŁY

### WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI.

Aniela zgodziła się na propozycję pułkownika von Szlengera i w przebraniu chłopki, prowadząc na smyczy krowę, udała się na przednie pozycje rosyjskie.

Zarumieniona i wyczerpana słońce zerwało się ze smę po nocnej drzemce, ściągając dookoła swe radosne promienie...

Aniela była tak zmęczona i wyczerpana nocną włóczęgą, że z trudem powłóczyła nogami. Z zadróżką spoglądała na krowę, która beztrosko wyrwała kępy trawy, przesuując ją smakowicie...

Aniela nie zdawała sobie jeszcze sprawy, czy jest po stronie niemieckiej, czy też przeszła już na pozycje rosyjskich wojak.

Sądziła, że wnet będzie mogła zadegnąć języka. Z dala zarysowały się na horyzoncie porozrzucane chatki i domki, które z takiej odległości wydawały się małymi, dziecięcymi zabawkami.

Wątpliwości Anieli przysły z chwilą, gdy ujrzała na jednym ze wzgórz trzech rosyjskich kawalerzystów.

Serce jej skurczyło się ze strachu: ale wnet opnowała się, dodając sobie otuchy...

Teraz rozpoczęła się najodpowiedniejsza chwila, aby rozegrać całą partię, zdawała sobie bowiem sprawę, że najmniejszy błąd lub uchybienie może przypłacić życiem.

Udawiała, że wcale nie widzi kawalerzystów, którzy przyglądali się jej przez lornetkę. Oparła się o krowę tak, jak gdyby sama nie miała już siły dalej iść, jak gdyby chciała, żeby ta krowka ciągnęła ją za sobą...

Kawalerzyści spostrzegłszy wszystko, ewentualnie zblizali się do niej. Spod koniczkich kopyt unosiły się kłęby pyłu.

Teraz zwróciła się Aniela w ich stronę. Ukryła się za krowę, tak, jak gdyby obawiała się, że żołnierze będą do niej strzelać.

Zalajane, spokojne konie trzech kawalerzystów zatrzymały się przy Anieli, otaczając ją kołem.

Spoglądała na nich przerażonymi, wybełzonymi oczyma. Zanim jeszcze zatrzymali konia, zapytała ich na w pół po polsku, na w pół po rosyjsku:

— Panoczkii... Ratujcie mnie!... Czy nie ma tu szwabów?

— Nie, kim jesteś? Skąd przychodziś?

— Dzięki Bogu najwyższemu! — zawołała Aniela, padła na kolana i przestępną się. — A więc, jestem uratowana!

Kawalerzyści zeskoczyli z koni i z podejrzeniem spoglądali na Anielę.

— Powiedz, kim jesteś!

— Skąd się tu wzięłaś?

— Panoczkii! — zawołała śmiejąc Aniela. — Oczekam od tych szwabskich morderców... Ludzie, zlitujcie się, dajcie mi coś do zjedzenia... Konam z głodu...

— Ale powiedz, kim jesteś?

— Czy masz paszport?

— Tak, ale dajcie mi bodaj kromkę chleba...

— Odpowiadaj na pytania: kim jesteś? Skąd się tu wzięłaś? — ryknął jeden kawalerzysta.

Ale zanim zdążył jeszcze wypowiedzieć swe słowa, padła Aniela na ziemię i z jej ust wydobyło się jakieś dziwne charczenie...

Kawalerzyści nachylili się nad nią, usiłując ją podnieść i ocucić.

— Hej, wstań!

— Podnieś się!

— Zemdlała babina! — odezwał się jeden z nich.

— Z głodu!

— Hej, babo, wstawaj!

Aniela nie ruszyła się jednak z miejsca, bacznie przyglądając się ich rozmowie.

— A może baba tylko tak udaje? — odezwał się jeden z Rosjan, przyglądając się podejrzliwie Anieli.

— Widzisz przecież...

— A ja sądzę...

— Co takiego?

— Przede wszystkim trzeba ją ocucić...

— Nie znam się na tym...

— Przyprowadź bliżej krowę, prędzej...

— Na cóż to?

— Wlejemy jej do ust trochę mleka...

— Ach — roześmiał się jeden z nich. — Czy aby trafisz jej prosto do ust?

— Zaraz przekonasz się.

Tak też uczynili. Przysunęli krowę, posadzili Anielę, i jeden z nich zaczął tak doić krowę, aby mleko płynęło do ust Anieli.

Aniela zacisnęła zęby. Na to już kawalerzyści nie potrafili nic poradzić. Nawet kawalerzysta, który miał z początku jakieś wątpliwości, teraz był przekonany, że ta chłopka zemdlala nie na żarty; z ust jej wydobywały się jakieś dziwne jęki, ciało jej konwulsyjnie drżało. Oczy były na w pół otwarte, przymglone, ale Aniela starała się widzieć wszystko, co się wokół dzieje. A nade wszystko uważnie słuchała, co mówi się dookoła niej, aby nie opuścić najmniejszego dźwięku.

— Co z nią zrobić? — naradzali się kawalerzyści, widząc, że nie mogą jej ocucić.

— Nie można jej tu tak zostawić!

— Młoda babo!

— Nie brzydka!

— Waśka, widzę, że palił się już do niej!

— Gdyby u licha nie zemdlala, można by się było do niej zabrać!

Aniela, słuchając tych słów, była jeszcze bardziej rada, że symulowała omdlenie. Jak to databy sobie w innym wypadku radę z takimi trzema drabami? I to w szczytnym polu?

A gdy Aniela przystudziwała się ich dalszym rozmowom, zadowolenie jej wzrosło, aczkolwiek szersza słowa ich wzbudziły w niej paniczny strach.

— Powiadam wam — odezwał się jeden kawalerzysta. — Ta chłopka mi się czegoś nie podoba!

— A to czemu?

— Spójrz na jej rączki!... To nie są chłopackie dłonie...

— Złaje się, że Waśka ma rączki...

— Dawaj ją na mego konia i jecha z nią do sztabu!

— A co zrobisz z krową?

— Zakierujemy ją ze sobą...

— Fajny będzie z nią obiad...

— No, prędzej, trzeba babę ocucić!

Jeden z nich wziął w swe ramiona Anielę i stał z nią na konia, przytulając ją do siebie, aby nie spadała i poczęł galopować do sztabu...

O to właśnie Anieli chodziło. Chciała czym prędzej przedostać się do sztabu rosyjskiej armii.

Kawalerzysta Waśka, który był przekonany, że ma tu do czynienia z przebrany Niemcem, pędził w cwał do sztabu, który mieścił się w sąsiednim miasteczku... Chciał tam czym prędzej przybyć, i w swojej wyobraźni widział już nagrodę, jaką otrzyma za ujęcie szpiega.

— Prędzej, wiśta! — raz po raz smagał biczem swego konika, w ślad zaś za nim pędzili kawalerzyści, poganiając krowę Anieli.

Droga nie trwała długo. Aniela siedziała na koniu, w ramionach rosyjskiego kawalerzysty, głowę miała zarzucona do tyłu. Gdy zauważyła, że przybyli do miasteczka, wyprostowała się, jak gdyby wracała już do siebie. Poczęła drżeć ze strachu w ramionach kawalerzysty, i zapytała zdziwionym głosem:

— Gdzie jestem?

— Ha, zaraz przekonasz się, gdzie jesteś! — odrzekł jej z ironią w głosie kawalerzysta.

— Moja krowa...

— Nie bój się, nikt ci jej nie zabrał, jest tutaj!

— Dokąd mnie wieziecie? — pytała dalej z głupia frant Aniela.

— Zaraz przekonasz się!

Po chwili zatrzymał konia i zeskoczył, z Aniela w ramionach.

Aniela ujrzała niewysoki budynek: była to siedziba sztabu rosyjskiego, który po ucieczce przed Niemcami zatrzymał się w tym domu, aby tu zorganizować kontrofensywę.

Aniela była zadowolona, że zawnazła „zerwała się” ze stanu omdlenia... Lekarz poznałby od razu, że symuluje, i to mogłoby mieć dla niej fatalne skutki.

Co prawda z trudem trzymała się na nogach. Spacer całonocny i głód wyczerpały ją do reszty.

Posłusznie pozwoliła wprowadzić siebie do pokoju o odrapanych ścianach. Na środku pokoju stał podłużny stół i ławki.

Dwaj kawalerzyści, którzy przywiązali krowę do płotu, pilnowali teraz Anieli, podczas gdy trzeci wszedł do kancelarii, gdzie urzędował szef wywiadu. Wasyli Iwanowicz Kołowcew.

Kawalerzysta długo wywodził, w jakich okolicznościach aresztował chłopkę, aż Kołowcew przerwał mu i zawołał:

— Daj no mi ją tutaj, i srybko!

Aniela była jeszcze bardziej wyczerpana i blada; gdy ją tylko wprowadzono do kancelarii, opadła na krzesło...

— Jest wygłodzona! — odezwał się kawalerzysta.

— Przynieś coś do żarcia i picia... Prędzej!

Rozkaz został natychmiast wykonany.

Kołowcew, człowiek w średnim wieku, o nabitej krwią twarzy, krótkim, strzyżonym, jasnym wąsem i grubych, zmysłowych wargach, sam podał Anieli szklanke mleka.

— Proszę, pijcie!

Aniela łapczywie wypija szklanke mleka, i jeszcze bardziej łapczywie zjadła kawał chleba z kiełbasą.

— Dziękuję, panoczku! — mówiła chłopkiem akcentem, na w pół po polsku, na w pół po rosyjsku.

— Uratował mnie pan!

Kołowcew spoglądał na nią przenikliwie.

— Kim jesteście? — zapytał, nie osmielił się jej tykać!

— Nie jestem zwykłą chłopką, na jaką wyglądam — odrzekła zawstydzona Aniela.

— Cóż to znaczy? — spojrzał na nią zdziwiony.

— Czy ma pani dokument?

— Tak... — zaczęła Aniela szukać w swojej szerokiej chłopackiej spódnicy i wydołała stamtąd jakiś dokument: metrykę urodzenia.

— Jak się nazywacie?

— Jadwiga Szymborska

— Skąd pochodzicie?

Aniela nazwała wioskę, którą właśnie Niemcy zajęli uprzedniego dnia.

Ale wobec tego, że oficer spoglądał na nią od pierwej chwili z podejrzeniem, kazał rosyjskiej sanitariuszce zrewidować ją. Gdy jednak nic podejrzanego przy niej nie znaleziono, spoglądał na nią z większym zaufaniem i odezwał się znacznie bardziej uprzejmym tonem.

— I nie bala się pani przekroczyć przez linię frontu? — zapytał.

— Chcę jeszcze żyć, a tam u Niemców czekała mnie niechybna śmierć.

— Dokąd chce się pani udać?

— Pragnę przedostać się do Kijowa... — powtórzyła Aniela lekcję, którą już dokładnie przestudowała z pułkownikiem von Szlengiem. — Tam jest moja rodzina... Prócz niej nie mam nikogo na świecie.

Matka moja umarła jeszcze na początku wojny, a ojca zamordowali wczoraj Niemcy, bo nie pozwalał rabować swego majątku...

— Ach tak, pani jest dziedziczką?

— Tak, mam tam niewielki mająteczek... Byliśmy najbogatsi w okolicy... Ukryłam się w rowie do kartofli, w naszym ogrodzie... Nasza pastuszka mnie uratowała, w jej przebraniu ucieklam, zabrałam ze sobą krowę, bo to jedyny dobytek, który mi pozostał... Tam czeka mnie na pewno śmierć, a tu mam jeszcze narzeczonego...

— Ma pani narzeczonego? — zapytał oficer.

— Cóż to za jeden?

— Służy w armii rosyjskiej...

— Ach taki — zaufanie oficera do niej wciąż rosło.

— Jak się on nazywa? Gdzie służy?

— Ostatnio był w twierdzy, w Ossowcu... Dawno już nic o nim nie wiem...

— Jak się nazywa?

— Jan Karski...

— Po co?

— Tak, lekarz — zdradziła Aniela, wysawiając nazwisko swego ukochanego.

— Lekarz? — przyglądał się jej oficer uważnie.

— Tak, fleżbym dała, aby dowiedzieć się gdzie on teraz przebywa... — westchnęła ciężko.

Kołowcew zapomniał już teraz o chłopkim, podartym odzieniu Anieli.

Ale wobec tego, że nie wyzbył się jeszcze podejrzeń w stosunku do niej, postanowił przed tym zbadać, czy wszystko, co mówi, jest prawdą...

Dalszy ciąg nastąpi

**Napoleon Sudek**

**Baba mi klapła!**

Z samego rana obudził mnie telefon. Podniosłem słuchawkę i usłyszałem rozpaczliwy głos mego przyjaciela Kazia.

— Ratuj! Nieszczęściel! Przyjeżdżaj natychmiast! Baba mi klapła!

Zaniemówiłem z przerażenia. Trzęsąc się na całym ciele zaczęłem się ubierać.

Kaziowa klapła?! O mój Boże! Taka młoda kobieta! Taka miła!

Nagle stuknąłem się w czoło.

Przecież Kazio nie mówił jaka „baba” klapła! Może mówił o zwykłej, wielkanocnej?!

Gorączkowo podniosłem słuchawkę i zadzwoniłem do Kazia.

— Kaziu, to ja!

— Cooo? — wrzasnął. — Jeszcze jesteś w domu?!

— Ależ Kaziu, zrozum! Muszę wiedzieć co mam robić?

— Ratować mnie! Ratować! Słyszałeś że nieszczęściel! Baba mi klapła!

— Ale powiedz dokładnie! Jaka baba?!

— Idiotal! — wrzyknął wściekle i rzucił słuchawkę.

Zgłupiałem! Czego ten człowiek chce ode mnie? Przecież w okresie świąt są dwa rodzaje bab!

Jeżeli mu klapła „rodzona baba” to trzeba biec do zakładu pogrzebowego!

Jeżeli mu klapła w piecu baba z ciasta i żona mu za to robi piekło, to trzeba biec do cukierni, kupić gotową babkę i zanieść żonie, żeby się uspokoiła.

Więc co robić? Jak mu pomóc? Dokąd iść?... Do cukierni czy do zakładu pogrzebowego?

— Trudno! — zdecydowałem się. — Niech mi wymyśla ale muszę tę sprawę wyjaśnić! Muszę wiedzieć jak przyjaciela ratować.

Zadzwoniłem jeszcze raz.

— Kaziu... — Cooo?! — ryknął dziko. — Jeszcze raz dzwonisz?!

— Nie wiesz że o ratunek prosisz się tylko w nagłych wypadkach?!

Dziękuję za taką pomoc! Gwizdaj na taki ratunek! Swini! — I znów odłożył słuchawkę.

Byłem zrozpaczony.

Kazio jest moim serdecznym przyjacielem! Muszę mu pomóc! Nie ma ani chwili do stracenia!

Wybiegłem na schody na ulicę, wskoczyłem do taksówki!

— Dokąd „jechać”? — spytał szofer.

Dokąd?! Właśnie! Dokąd?! Do zakładu pogrzebowego, czy do cukierni? Po karawan, czy po babkę?!

— Niech tam! — zdecydowałem się — załatwię i jedno i drugie! Jedź pan najpierw do cukierni a potem do zakładu pogrzebowego!

Po kwadransie jechałem za-

łobnym samochodem, trzymając na kolanach dwie wielkie lukrowane baby.

Zajechałem przed dom przyjaciela.

Spocony ze zdenerwowania pędzę na górę. Dzwonek!

Otwiera mi Kazio w szlafroku.



ku. Oczy jakies ma mgliste. Spojrzał na mnie, na babki i wybuchł:

— Czyś ty oszalał durniu?!

Babki mi przywiozłeś?!

Zatkało mnie ze wzruszenia! A więc jednak nie chodziło o babę z ciasta... A więc rzeczywiście Kaziowa...

Zacząłem bełkotać nieprzytomnie!

— Prze... przepraszam cię bardzo... Te... te... babki na stypę... A... a... karawan czeka...

— Jaki karawan?!

— Wyjechała na święta do rodziny!

— Odetchnąłem z ulgą.

— Więc to pieczona baba ci klapła, tak?



**Cuda i czary**

Ze specjalnym smaczkiem Wielkanocy łączy lud cudy i czary. Niewzyskie właściwości przypisują wierzenia pisanom, wierzbie wielkanocnej, ogonowi i wodzie.

Huculi, lud o wielkiej wyobraźni, przypisują święconemu moc odpędzania bursy. Przechowują więc przez długie lata święconą słoninę, święcąc ją co roku. Gdy nadchodzi burza, wrzucają kawałek takiej słoniny na węgla, a dym na odwrócić burzę.

Myją się również w wodzie, do której gaździna wrzuca pieniądz i piśankę, a ma to zapewnić urodę i bogactwo. Jest powszechne mniemanie wśród ludu w Polsce, że pisanek nie czepiają się żadne czary a skorupy z nich wrzucać należy tylko na ogień lub na wodę w przeciwnym razie nie szczęście pewne. Woda, w której gotowały się jajka, pomagać ma przeciw bólowi oczu.

Święta Wielkanocne obfitują w ceremonie związane z kultem zmarłych. Na ziemiach wschodnich odbywa się po dziś dzień uroczystość na grobach.

Krąży między ludem setki opowieści o duchach, które w tym właśnie czasie przebywają wśród nas.

Kres tym złym mocom kładzie cud Zmartwychwstania. Nawet czarty czują się wyczerpane nad ewnymi skarabami, opuszczają je uciekając pośpiesznie. Groby wszystkie otwierają się „słoneczko tańcuje na niebie” i widać na nim baranki wielkanocnego, a w sieni wód dzwonią dzwony zatopionych Kościołów.

— Ii!... Kto by tam piekielnie baby, kiedy żony nie ma?

Krew uderzyła mi do głowy. — Więc czegoś wzywał z rątku, czegoś krzyczał, że „baba ci klapła”?!

Kazio uśmiechnął się dobrodusznie:

— Nie denerwuj się kochanie! O zakład poszło.

— O jaki zakład?

— Jest tu u mnie Józio. Urządziliśmy sobie w domu skromną kawalerską rybkę. I Józio się ze mną spierał, że „baba klapła” mówi się tylko o żywej! A ja twierdziłem, że to gospodarskie powiedzenie, kiedy baba w piecu nie urodzi...

No i postanowiliśmy sprawdzić, jak ty to zrozumiesz!

Stał zakład o butelkę wódki.

Ale ty naturalnie jesteś bałwan i nie mogłeś się zdecydować. Zakład nie rozstrzygnięty! Trudno, bracie! Za karę ty nam wódkę postawisz!



**Jak bawiła się Warszawa w Święta Wielkanocne w ub. stuleciu**

Obecnie w drugi dzień święta Wielkiej Nocy rojno i tłoczno jest na ulicach Warszawy, w lokalach rozrywkowych, kinach i teatrach. Jakże inaczej spędzano święta przed laty!

Wówczas to w drugi dzień świąt, otrzymawszy już wczesnym rankiem — bo zazwyczaj w pościeli — od ojca lub matki tradycyjny chrzest dyngusowy jechali się po południu na „Ujazdów.”

Ze śródmieścia, którym była na owe czasy okolica placu Teatralnego i ul. Miodowa jechało się za 5 kopiejek „kanarkiem” (żółtym dwukonnym omnibusem) przez plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat do Placu Trzech Krzyży.

Stąd pieszko szło się Aleją Ujazdowską, a raczej po bocznych jej walcach obsadzonych dziś już nielustniejącymi topolami i kasztanami i w kilka minut było się na „Ujazdowie.”

Cóż to był ów „Ujazdów”?

Były to igrzyska ludowe przeniesione tu w roku 1853 z placu Krasieńskich i tak nazwane od pobliskiego dworca książąt Mazowieckich, dziś znajdującego się w obrębie szpitala wojskowego. Igrzyska odbywały się na obecnym placu na Rozdrożu i części parku Ujazdowskiego.

Rojno i gwarno było w drugi dzień świąt na tym placu! Było tam też co oglądać i moż na było się zabawić.

Z jednej strony plac zabaw zamykał szereg bud skleconych z desek krytych płótnem, a nie szczących w sobie różne dziwy. Na wzniesionej przed każdą z nich trybunie, lub na dachu, ukazywał się co kilka minut umazany sadzami i bielidłem cłozan, który prowadził, jakby dziś nazwano „konferansjerkę ilustrowaną specjalnie komieczną mimiką, gestami, krzykiem i dźwiękami. Zapowiadacz taki zachęcał do zwiedzania budy, obiecując „za jedne 10 groszy” cuda: dziewicę bez nogi, cielę z dwiema głowami, magika, żywe morskie świnki, gadające papugi i wreszcie teatr marionetek. W każdej z tych bud rozlegał się wrzask katarzynek lub zachrypnięte dźwięki harmonii. Muzyka ta dobiega

jąca niemal jednocześnie ze wszystkich namiotów tworzyła ta kpięcielną halas, że słyszano ją aż na placu Trzech Krzyży.

Drugą stronę wielkiego czworoboku zabaw zajmował rząd otwartych baraków z wszelakim jadłem, piwem i wódką. Prócz tego po placu kręciły się dziesiątki kramarzy z wodą sodową, lemoniadą w dzbankach i wiadrach, cukierkami i piernikami. Między nimi było oczywiście wielu agentów urzędu śledczego wypatrujących złodziei i szpiegów zandarmskich.

Trzeci dział stanowiły karuzele, młyny diabelskie, huśtawki, siłomierze itp., reklamując się wrzaskliwie.

Nad całym terenem igrzysk królował jednak stęp wysoki na kilkanaście metrów mający u szczytu okrągłą platformę, a na niej nagrodę dla tego, który tam się dostanie. Nagrodę stanowiło ubranie, kapelusz, para kamazy, butelka wina, a potem tylko kilka butelek wódki i 3 ruble. Stęp ten był atrakcją skupiającą najwięcej uwagi. Dostanie się nań było bowiem bardzo utrudnione, ponieważ był on posmarowany mydłem i nieraz kandydaci do niego bliscy już celu, zjeżdżali na dół, pod akompaniement śmiechów i gwizdów tłumu.

Dopiero po wielu nieudanych próbach, gdy nałwni laicy ścierali grubą warstwę mydła, zabierali się do dzieła specjalności, szczególnie murarze, i ci już o wiele łatwiej, przyjmowali huragonowymi oklaskami do stawali się na szczyt słupa.

Zabawy te po raz pierwszy urządzone w roku 1836 na placu Krasieńskich. W roku 1853 przeniesiono je na Ujazdów, skąd po dwukrotnej próbie reinstalowania ich w Mokotowie, w pierwszych latach bieżącego stulecia przeniesiono na plac na wprost czwartej bramy cmentarza powązkowskiego.

Nie cieszyły się jednakże tam już taką frekwencją, jak na Ujazdowie, ponieważ oddalenie od śródmieścia utrudniało do nich dostęp tym sferom, które dawniej chętnie mieszały się z ludem bez obawy niepożądanych zatargów, a poza tym dla

ludzi obcych miejscowemu tytulowi nie dawały dostatecznej gwarancji bezpieczeństwa. Zabawy te jednak dotrwały w coraz drobniejszej postaci do początku wojny światowej. Z wybuchem wojny zanichano ich wreszcie ostatecznie.

**Kalendarz dnia**

**SOBOTA**  
 † Właska Sobota. Drony b. Jutro: Wielkanoc. Maria Egipc. Słońca wsch. 5.22 zach. 18.44. Księż. wsch. 23.57 za-h. 7.46.

**KRONIKA HISTORYCZNA**  
 1421. Fryderyk I elektor brand w Krakowie.  
 1807. Urodził się w Poznaniu K. Lebel filozof.  
 1861. Krawce rozruchy w Warszawie. Moskale surzalają do bezbronnej ludności, zabijają 200 ludzi, 120 rannych.

**NIEDZIELA**  
 Wielkanoc. Maria Egipcjanka. Jutro: Ezechiel pr. Słońca wsch. 5.23 zach. 18.46. Księż. wsch. — za-h. 8.56.

**KRONIKA HISTORYCZNA**  
 1241. Bitwa z Tatarami pod Lignicą, gdzie poległ ks. śląski Henryk Pobożny.  
 1525. Przeciśnie Prus Wschodnich pod władzę księcia święckiego Albrechta.  
 1757. Urodził się W. Bogusławski, dyrektor Teatru Pol.

**PRZYSŁOWIA**  
 Ani na wsi, ani w mieście Nie wierz niewieście.

**PONIEDZIAŁEK**  
 Poniedz. Wielki. Ezechiel pr. Jutro: Leon W. pap. Słońca wsch. 5.17 zach. 18.47. Księż. wsch. 0.44 zach. 9.30.

**KRONIKA HISTORYCZNA**  
 1525. Dziejowy hołd Pruski w Krakowie.  
 1831. Gen Skrzynecki zwyciężył pod Iganiami.  
 1864. Uwięzienie Romalda Traugutta.

**PRZYSŁOWIA**  
 W Polsce taki zwyczaj Kiedy nie masz, nie pożyczaj.

**Czy**  
 WIEŚC... CO CI GROZI?..  
 CHROŃ SIĘ UŻYWAJĄC TYLKO NAJPEWNIENSZYCH  
**OLLA**  
 GUM...



Nowela świąteczna

# Zgubione szczęście powróciło w Wielkanocny poranek

Zbliżała się Wielkanoc. Całe miasto pełne było gwaru i pośpiechu. Ciepła, wiosenna pogoda potęgowała miły, świąteczny nastrój.

Skapanym w słońcu chodnikiem szła Halina. Radość przeświecała w jej oczach. Zgrabną jej postać uwydatniał śliczny angielski kostium, przybrany srebrnym lusem. Halina spieszyła się, aby jak najprędzej załatwić wszystko w mieście i wrócić do domu, gdzie czekało na nią tyle szczęścia.

— W tym roku już we troje obchodzimy święta — cieszyła się tą myślą. — Zbigniew i nasza mała córka — to mój cały świat! — dyktowało jej te słowa pełne ukochania serce...

Obok niej przejeżdżały szybko tramwaje i samochody. Halina patrzyła na nie niewidzącym wzrokiem, tak wiele radości miała w oczach.

Nagle w oknie mijającego ją pośpiesznie auta ujrzała profil swego męża. Tak czule był na chylony nad jakąś kobietą twarzą...

Halina zadrżała i poczuła dziwny chłód i lękliwy trzepot serca...

— Pocóż ja wrócę do domu? — żaliła się skrycie.

— Musisz tam być! — mówił głos rozsądku.

— Nie chcę go więcej widzieć! — buntowało się wzgardzone uczucie.

— A twoja córka? Co się z nią stanie, jak odejdziesz? — niepokoiła ją macierzyńska czułość.

— Nie wrócę! — broniła się Halina.

— Wróć i zostań! — natłuszczała jakiś twardy nakaz.

— Straciłaś męża, ale dziecka stracić nie możesz!

Halina wahała się tylko chwilę. Wiedziawszy tkliwym uczuciem dla małej istotki, wróciła do wygasłego ogniska...

— Dlaczego jesteś taki ponury? — Iza ciekawie zaglądała Zbigniewowi w oczy. — Już mnie nie kochasz! — dodała z przekasem.

— A! — machnął wymownie ręką.

— Tylko bez żadnych scen! Proszę bardzo! — rzuciła niecierpliwie.

— Czego chcesz ode mnie? — spytał spokojnie Zbigniew.

— Namawiałeś mnie sam, że bym została przy tobie! Mogłam inaczej ułożyć sobie życie! Okłamałeś mnie! Już ci się znudziłam! Co ja teraz zrobię? — głosem pełnym oburzenia, przerywanym udawanym płaczem, krzyczała Iza.

Zbigniew patrzył na nią obojętnie. Nie mógł zrozumieć, co go skłoniło, żeby wiązać się z tą kobietą. Płacz jej denerwował go i przywodził mu na pamięć wspomnienia wielu scen i awantur, jakie urządzała mu często. Dręczyła go tylko jedna myśl, w jaki sposób zlikwidować całą tę nieprzyjemną historię. Znał jednak Izę i wiedział, że ona tak łatwo nie ustąpi. A nic na razie nie wskazywało, że nieobliczalna przyjaźniółka zgodzi się na zerwanie tej znajomości. Znał jej przewrotność i obudę. Wiedział doskonale, że Iza dołoży wszelkich starań, żeby raczej umoc-

nić ich stosunek i postawić Zbigniewa w sytuacji bez wyjścia. Odczuwał ogromny żal, że tak łatwo uległ popędowi namiętności i szaleństwu zmysłów wzięty za wybuch bezgranicznej miłości. W dalszym ciągu patrzył obojętnie na Izę.

— Jakże jest mi obca ta kobieta! — przekonywał się w milczeniu. — Co mnie z nią wiąże? — pytał się zdumiony. Spojrzał raz jeszcze na rozhisteryzowaną kobietę, włożył powoli palto i wyszedł bez słowa.

Życie stawało się nie do zniesienia. Zbigniew chodził przygnębiony i pełen najgorszych przeczuć. Ciążył mu stosunek z Izą, z którego nie mógł się wyrwać ostatecznie. Bezradność sytuacji potęgował fakt, że Iza postanowiła go szantażować. A trzeba przyznać, że robiła to świetnie.

W domu panował dzwiny na strój. Nic nie było w nim wrogię, tylko jakaś niewytłumaczona rezygnacja i smutek.

Halina, dawniej wesółka i uśmiechnięta, chodziła teraz zamysłona i smutna. Przyciskała ją nieszczęście i mimo, że zdawała sobie sprawę z winy męża milczeniem odpowiadała na wszystkie jego próby pojednania.

— Jestem jakby nie w swoim domu — myślała — pilnuję cudzego szczęścia. Mojem jedy-nym szczęściem, jakie mi pozostało, to mała córka. Chociażbym chciała odejść od Zbigniewa, to uczynić tego nie mogę, ze względu na dziecko. Ono przecież mus wzrastać w atmosferze rodzinnej. Bóg jeden tylko wie, jak mi ciężko wypełnić ten warunek przebywania pod jednym dachem ze Zbigniewem. A ja go przecież tak kochałam...

Zbigniew chodził tego dnia dziwnie zdenerwowany. Napiecie nerwów doszło do szczytu. Czekał na coś, o czym wiedział, że stać się musi.

Spokojna, blada i jak zawsze milcząca twarz żony stawała przed nim jak świadectwo krzywdy, jaką jej wyrządził. W domu panowała pozorna cisza i spokój, choć w sercach ich dwojga toczyła się walka pełna namiętności.

Zbigniew rozumiał, z każdym dniem coraz wyraźniej, jak wie le utracił, wdając się w znajomość z Izą. Ile kłopotów i zmartwień przysporzył mu ten stosunek! Ile razy daremnie usiłował zerwać przemocą narzucone mu więzy! Chciał i pragnął szczerze zakończyć to podwójne życie i stać się znowu kochającym i kochanym mężem i ojcem. Tak się cieszył, gdy przysłała na świat mała dziewczynka. Myślał wtedy, że miłość do Haliny spotęguje się w dwójnasób i nic nie zamąci ich szczęścia.

— Przysłała potem tą przekłętą chwiłą, — rozmyślał, która na na mej drodze postawiła Izę. I cóż teraz mi pozostało? Od Izy chcę odejść — a nie mogę, do Haliny chcę wrócić — życie mi na to nie pozwala. Co robić? — dręczyło go to pytanie od dawna.

Tymczasem godziny mijały. Zbigniew niecierpliwiał się co-

raz bardziej i tracił zwykłą pewność siebie.

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi. Zbigniew zaniepokojony wybiegł do przedpokoju. W drzwiach listonosz podawał mu jakiś list.

Zbigniew wzięł machinalnie kopertę i od razu odczuł ciężar słów w niej zawartych. Usiadł przy biurku w swoim gabinecie i nerwowo otworzył list. Czytał:

„Jesteś podły! Myślałeś, że się mnie pozbędiesz. Ale mam na Ciebie niezawodny sposób! Wiesz o tem! Jeśli nadal będziesz trwał w uporze, wszyscy dowiedzą się o naszym stosunku! Musisz wrócić do mnie! Daj odpowiedź! Czekam!”

Zbigniew roztrzęsionym wzrokiem powtórzył dookoła. Oszalała wola nie dawała mu żadnej nadziei na wyjście z błędnego koła omyłki i zakłamania. Zrozumiał, że jest tylko jedno wyjście.

Poręczkowo skreślił kilka słów na kartce papieru i zdecydowanym ruchem otworzył szufladę biurka. Ręka dotknęła zimnej stali.

Po chwili padł strzał. Rozległ się łoskot padającego ciała.

Halina wbiegła przerażona do pokoju. Jednym rzutem oka od razu zrozumiała wszystko.

Zbigniew leżał bezwładnie na dywanie. Cienka strużka krwi sączyła się z jego skroni. Słaby, ledwie wyczuwalny oddech świadczył, że ranny jeszcze żyje.

Wezwany doktor nałożył szybko opatrunki.

— Chory leżał nieprzytomny. Mając przy sobie jakieś słowa, czyjeś nierozpoznane twarze...

Wreszcie zapadł w ciężki gorączkowy sen...

Halina patrzyła bezmyślnym wzrokiem na kartkę papieru, postawioną na biurku. Widniały na niej słowa:

„Ciebie tylko jedną kochałem Halino! Nie miej do mnie żalu! Odchodzę, bo nie mogę żyć przy Tobie, lecz bez Ciebie i bez Twojej miłości! A nie mam prawa prosić Cię o przebaczenie! Gdybym chociaż wiedział, że mnie jeszcze kochasz...”

Biedne serce Haliny było lękiem i obawą o życie Zbigniewa.

— ...gdybym wiedział, że mnie jeszcze kochasz... że jeszcze kochasz... jeszcze kochasz... — powtarzał urywającym szeptem ostatnie wyrazy.

Lzy spływały po jej twarzy.

Minęło kilka miesięcy. Znowu była promienna Wielkanoc. Świt tego dnia był cudownie perłowy i przejrzysty.

Kościół rozbrzmiewał radosnym dźwiękiem organów. Pieśń powtarzana setkami ust płynęła przez rozwarpte podwoje świątyni i płynęła w szeroką rozświetloną dal...

Dzwony były uroczyste, dostojnie, zwycięsko. W powietrzu unosiła się woń kadzidła. Od ołtarza dochodził głos sędziwego kapłana, odprawiającego (Dokończenie obok)



tego Rezurekcyjne nabożeństwo... Halina wsparta na ramieniu Zbigniewa stała w tłumie ludzi. Modliła się żarliwie, błagając Boga, za odzyskanego Zbigniewa... Po chwili podniosła oczy. Spotkała się z jego spojrzeniem. Patrzył na nią tak jak dawniej! Czytała o miłości w jego szarych źrenicach. Czuła że w sercu jej budzi się uspio- ne wielkie, bezgraniczne uczucie... Patrzył na siebie w radosnym pojednaniu. W nagłym serdecznym odruchu spotkały się ich dłonie... Zrozumeli się bez słowa... — Zgubione szczęście powróciło do nich — w jasny, błękitny poranek Wielkanocnego Święta...

## W cztery oczy Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami!

# Tragedia panny z dzieckiem Mimo ciężkich warunków - dziecka nie odda

P. DEIDZIA z Krakowa zalił nam się: „Mam lat 21. Jestem podobno dość ładna, no i zdaje się, że miła. Pódobam się mężczyznom i kobietom, ja jednak kobiet nie lubię, bo to takie ciekawskie, a plotkarskie, i uchowaj Boże, od dostania się na nich języki. Stanowczo wolę mężczyzn. Przed rokiem poznałam chłopca, starszego ode mnie, przystojnego bruneta, no i... pokochałam go pierwszą miłością, a on? Udał się wzajemność, wykorzystał moje zaufanie — stało się to, co się stać nie powinno.

Dziś mam już córeczkę, śliczną bo bo, mającą dwa miesiące. A mój Duś? Z początku był bardzo serdeczny i dla mnie i dla dziecka, aż tu po dwóch tygodniach, wyobraź sobie, kochany Redaktorze, wyjechał, niby to do rodziców, a w gruncie rzeczy do swej narzeczonej, którą tam ma. Ja, nie nie wiedząc, myślałam, że wnet przyjeździe, aż tu dostaje list, w którym pisze, że winien jest pewnej kobiecie 700 zł. i musi się z nią ożenić, wobec czego żąda, bym mu dziecko oddała.

Tak może pisać tylko człowiek bez charakteru i, pomimo, że go kocham (i to jest najgorsze) wydarłabym z niego mi serce i rzuciłabym mu je pod nogi. On je szabił, odarł ze wszystkiego, co w nim było szlachetnego, a teraz? Rzuć! tak zwiedzi kwiat, który mu już nie sprawia przyjemności.

Naturalnie, że wolałabym śmierć z moim „dzidziem”, niż oddać mu dziecko. Przecież ja nawet nie znam tej kobiety, która ma być przybraną matką mego dziecka. Zresztą, ja mam prawo do dziecka. Choć by mi w sądzie kazano oddać mu dziecko, nie dałabym, bo nie wiem już człowiekowi, który mnie tak strasznie oszukał. Czy on będzie szczęśliwy z

tymi tysiącami i z tą starą panną? Ja mam, co prawda trzy morgi ziemi, ale w doniczkach.

Mam za to aniołka, którego kocham nad życie i tylko myśl o tym, że jestem matką, z czego jestem dumna, powstrzymuje mnie od samobójstwa, bo nie wierzę już w życie, nie wierzę już w nic. Nic mnie nie obchodzi, patrzę na wszystko, a nie widzę niczego. Czy to jest życie? Nie, to chyba konanie... A to wszystko zrobił człowiek, którego kochałam tak szalenie, za który poszłabym w piekło, o którym marzyłam, wciąż starając się tylko raz — dwa zjeść, aby przedzielić z nim, aż tu masz... „pekła waga nit”, jak głosił młody piosenkarz Moniuszki o „Przysłuchach”.

Kochany Redaktorze, wdrukuj ten list. Niech mój Dusiek wie, że go nie przeklinam, że mu wszystko przebaczyłam, ale już nigdy nie odzyska mojego zaufania, tej podwaliny miłości i gdyby dziś nawet błagał na kolanach, abym wyszła za niego, do

stałby koczka, bo on woli pleść starej brzydkiej panny, niż czyste serce kochającej go tak ogromnie Deidzi. On ma pogardzić, ale z pewnością i jemu kiedyś los podobnie odpłaci.

Radz, kochany Redaktorze, snawco i zbawco młodych, złośliwych serc jak postępować...”

Głęboko wzruszony listem Pani i szczerze przejęty szacunkiem dla bólu Pani, radzę trwać przy swym szlachetnym oburzeniu, wydrzeć ze swego serca uczucie dla tego niegodziwca i na przyszłość nie rzucać perł swego uczucia przed... świniami w ludzkim ciecie.

Proszę na razie czekać na ogłoszenie w miłości ku dziecku, które do Pani przede wszystkim należy. Zanim się go Pani wydrzeć nie zdoła, i nie chce tego nawet! Jestem też przekonany, że prędzej czy później znajdzie się ktoś, co w całej pełni zdoła Panią ocenić i złożyć Pani w ofierze swe serce za ślubnym kobierca.

## Wędrowki bocianów

Pierwsze próby badań nad wędrowkami bocianów datują się z roku 1710, wtedy to w Niemczech schwytano bociana, na którego nodze znajdowały się obce metalowe z napisem świadczącym iż bocian ten przed paru laty znajdował się w Turcji. Dopiero jednak na początek bież stulecia przypadają systematyczne badania nad wędrowkami bocianów.

przez prof. Thienmanna Stacja Ornitologiczna w Rossiten i od tego czasu rozpoczęło się masowe znakowanie ptaków.

Wędrowka bocianów środkowo-europejskich prowadzi bądź przez Hiszpanię, bądź przez Turcję-Egipt do Natalu i Przylądka Dobrej Nadziei, gdzie spędzają zimę. Bociany duńskie przebywają drogę tę, wynoszącą około 14.000 km. w ciągu 2-3 miesięcy.

W r. 1901 założona została

Jerzy Murten

# TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomijskiego

Brońka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła zdobyć go, pomimo że był żonaty i kochał żonę. Przy współudziale bandy przestępców wprowadziła więc w życie szatański plan porwania małżonki.

Wysłała do Heleny Jarockiej list anonimowy, donosząc jej, że mąż ją zdradza i będzie z kochanką na balu maskowym, który odbędzie się w najbliższą sobotę w salach Reduty.

Również i Roman Jarocki otrzymał list anonimowy, w którym donoszono mu, że żona ma kochanka i będzie z nim na balu maskowym w Reducie. Jarocki wprowadził nie wierząc, że żona go zdradza, ale mimo to postanowił pójść na bal. Podobne postanowienie powzięła Helena i również udała się na bal, gdzie małżonkowie się ujrzeli: Jarocki był w towarzystwie jakiejś maski, która wskazała mu gdzie przebywa żona, a Helena w towarzystwie jakiegoś jegomościa, który przedstawił się jej jako autor listu anonimowego.

Helena tak się przejęła, że mąż przebywa w towarzystwie obcej kobiety, że zaczęła pić. Gdy upiła się, niezamierzony, który nazywał się Kubiak, wywiózł ją za miasto, uwięził w podmiejskiej willi i po pewnym czasie zmusił ją torturami do napisania listu do męża, w którym donosiła mu, że ucieka z kochankiem za granicę. Miało to ostatecznie przekonać Jarockiego, że Helena rzeczywiście go zdradza.

W kilka dni po napisaniu tego listu Helenie wypano do jedzenia jakiś narok, który ją całkowicie obezwładnił. Następnie Kubiak i jego towarzysz Rywał wywieźli ją w tym stanie do Argentyny i umieścili w domu, należącem do niejakego Josego. Tam dopiero Helena odzyskała pełnię świadomości i stwierdziwszy, gdzie się dostała, stawiała tak zaciekły opór, że doszło między nią a Josem i jego pomocnicą Pampietta do gwałtownej walki, w wyniku której wszyscy troje odnieśli poważne obrażenia.

Helenie opatrzono rany i umieszczono ją w lochu, aby wpoinkowała. Gdy i to nie zdołało przekonać jej opora, odwiezła ją współwłaściciel Josego „ciotka Micky”, która zakazała ją w kajdany i groźąc wetknięciem rozpalonej igły pod paznokcie zmuszała ją do uległości. Zaraz też przeniesiono Helenę do lokalu „Kleopatry”. Gdy została sama w wyznaczonych jej pokojach, dobiegła do okna, aby wystrzelić na bruk. Dawronki alarmowe ostrzegły o tym służbę, która jej w tym przeszkodziła. Zaraz też zjawia się „ciotka Micky”, która wprowadzała w czyn swoją groźbę i wetknęła Helenie rozpaloną igłę za paznokcie.

Gdy Helena wróciła całkowicie do zdrowia, odwiedziła ją właścicielka „Kleopatry”, senora Karmen Tintoretto, która zawiadomiła ją, że wieczorem odwiedzi ją „gość”. Kiedy zapadł wieczór, Helena usłyszała na korytarzu kroki. Helena zadrgała na całym ciele.

— Boże pomóż! Pomóż mi! — szepotały wargi Heleny, która drżała na całym ciele i była na wpół przytomna ze strachu.

I oto otworzyły się drzwi. Zamiast spodziewanego mężczyzny, zjawiała się senora Tintoretto. Na jej twarzy błąkał się uśmiech. Podeszła do Heleny i oświadczyła:

— Dajko, zaraz odwiedzi cię bardzo bogaty i ciekawy pan. Mówię ci, wyjątkowy człowiek. Czeka już. Pamiętaj: masz być dla niego uprzejma. Nie wolno ci go obrazić. Przyrzekasz mi?

- Tak, będę uprzejma...
- Na pewno?
- Ta, na pewno...
- Zaraz wejdzie...

Senora Tintoretto wyszła. Gdy Helena pozostała sama, czuła, jak wszystko w niej kurczy się z bólu i piekącego wstydu.

— Nie, nie... Nie dojdzie do tego... O, gdyby Bóg się nad nią zlitował i zesał na nią śmierć!... Dlaczego tak wielu ludzi umiera wskutek ataku serca, a ona żyje!

Z rozpaczliwych tych rozmyślań wyrwał ją lekkie pukanie do drzwi.

— Proszę! — rzekła Helena drżącym głosem, czując, jak serce zamiera jej ze strachu.

Drzwi otworzyły się. Do pokoju wszedł mężczyzna w średnim wieku, blondyn o starannie zaczesanych włosach i delikatnych rysach twarzy.

Helena podniosła się i starała się uśmiechnąć, pomimo, że uśmiech ten był przesiąknięty bólem.

Skierowała się w stronę „gościa”.

Nagle szeroko rozwarły się jej oczy... Jej twarz stała się kredowo biała, a z piersi wydarł się stłumiony okrzyk.

Cofnęła się instynktownie o kilka kroków, jak gdyby ujrzała przed sobą nieziemską zjawę.

— Jezu Chryste! — zawołała.

Również i przybyły stanął na miejscu jak wryty i obrzucał Helenę takimi spojrzzeniami, jak gdyby nie dowierzał własnym oczom.

Boże, czy się nie myli? Czy to nie sen? Kogo tutaj widzi? Przecież to Helena Krasucka (Helena nazwisko panięńskie). Pamiętał ją jeszcze z czasów szkolnych... Przychodziła przecież do jego siostry... Była jej najlepszą koleżanką... Helena Krasucka w tym domu?...

Z pewnością doszedłby do wniosku, że się omylił. Ale ujrzawszy jej szeroko rozwarłe oczy, jej spojrzenia pełne zdumienia, jej śmiertelnie bladą twarz, domyślił się, że ona również natychmiast go poznała.

Mineło już wprawdzie dwanaście, czy piętnaście lat od chwili gdy ją widział po raz ostatni. Mało się jednak zmieniła. Twarz tylko była pełna bólu, a z oczu wycierała rozpacz.

— Czy się nie myli? — szepnął w końcu.

— Czy to pan Bohdan Zawisza? — wykrztusiła Helena, drżąc na całym ciele.

— Tak... Ale... ale... Ja... — nie wiedział od czego zacząć rozmowę.

W tym momencie Helena opadła na kanapę, zaszyła twarz w poduszki i cicho się rozplakała, bojąc się, aby służba nie usłyszała jej płaczu. Wiedziała bowiem, co by ją wówczas czekało. Przyrzekła przecież, że przyjmie „gościa” uprzejmie i z uśmiechem na ustach.

Bohdan zbliżył się do niej i zapytał wzruszonym głosem.

— Heleno, dlaczego pani płacze? W jaki sposób pani dostała się tutaj?

Helena nie odpowiedziała. Jej ramiona silnie drżały, nie mogła opanować szlochu.

— Proszę powiedzieć, dlaczego pani płacze? Co się z panią stało?

W końcu Helena uniosła głowę i otarła łzy, oświadczyła:

— Panie Bogdanie, Bóg pana tutaj przysłał... Niech pan mnie ratuje...

Znów zaczęły ją dawać łzy. Uczyniła jednak nadludzki wysiłek, aby się opanować, aby nie płakać. Wiedziała bowiem, że gdyby nagle weszła senora Tintoretto i zauważyła jej zapłakaną twarz, byłaby zgubiona.

— Ale proszę mi powiedzieć, — mówił Bohdan nieśmiało. — Słyszałem, że pani wyszła za mąż. W dniu, w którym opuściłem Polskę, odbył się pani ślub. Tak mi zakomunikowano. W jaki więc sposób znajduje się pani tutaj?

— O, niech pan nie pyta... Działy się ze mną straszne rzeczy... Błagam pana, niech pan uczyni, co leży w jego mocy i pomoże mi wydostać się stąd... Będę panu za wdzięczna do grobowej deski...

— Pomóc pani wydostać się stąd? — powtórzył Bohdan. — Nie będzie to łatwa rzecz... Ale proszę mi powiedzieć, jak pani się tutaj dostała? Nigdybym nie przypuszczał, że pani znajdzie się w takim domu. Brzmi to wprost nieprawdopodobnie!

— Niestety, jest to smutna rzeczywistość... — westchnęła Helena. — Niech pan uczyni, co leży w jego mocy i mnie ratuje...

Bogdana przestraszyła straszliwa myśl: może mąż ją tutaj sprzedał? Niejednokrotnie czytał w gazetach o podobnych wypadkach. Handlarz żywym towarem żeni się rzekomo z młodą, ładną dziewczyną, a następnie sprzedaje ją do Argentyny...

— A gdzie jest pani mąż? — zapytał.

Helena instynktownie zadrgała

— Mój mąż?.. Mój mąż?..

Nie mogła nic więcej powiedzieć. Znów zaczęły ją łzy dawać, znów stanął jej przed oczyma obraz z balu maskowego, gdy ujrzała Romana w towarzystwie jakiejś maski, znów przypomniła sobie o tych straszliwych dniach, jakie przeżyła w Warszawie.

Zasłoniła twarz rękoma i rozplakała się.

Dla Bogdana teraz wszystko stało się jasne. A więc jego przypuszczenie było słuszne. Mąż sprzedał ją do domu publicznego. Teraz rozumiał, dlaczego Helena rozplakała się, gdy go ujrzała.

Postanowił nie pytać ją o męża, rozumiejąc, że tym drażni krwawiącą ranę. Przez chwilę w milczeniu przyglądał się drżącym ramionom Heleny, odczuwając głęboką litość dla tej nieszczęśliwej kobiety. Przyszedł tutaj, aby się zabawić, mieszkał bowiem na prowincji w mieście Baia Blanka, gdzie posiadał duże przedsiębiorstwo. Przebywał w Argentynie już siódmy rok.

Pomimo, że był bogaty i przekroczył czterdziestkę, nie ożenił się jeszcze, ponieważ tutejsze kobiety nie podobały mu się. Postanowił wrócić do Polski i tam znaleźć dla siebie żonę. Kilka razy w miesiącu przybywał do Buenos Aires i spędzał noc w lokalu senory Karmen Tintoretto.

A tu nagle takie spotkanie. Komu by się śniło, że spotka tutaj Helenę Krasucką, w której niegdyś skrycie się podkochiwał.

Helena nagle uniosła zapłakaną oczy i zapytała:

— A więc przyrzeka mi pan? Czy mogę liczyć na to, że pan wyzwoli mnie z tego straszego więzienia?

— Czy jest pani tutaj już długo?

— Nie, sprowadzono mnie tutaj przed kilkoma dniami, a pan jasi pierwszym mężczyzną, który mnie odwiedza... Po prostu Opatrzność pana tutaj zesłała!

— Dopiero kilka dni? — powtórzył Bohdan, jak gdyby mówił do siebie i zamyślił się na chwilę, obrzucając Helenę spojrzzeniami, pełnymi współczucia.

— Mam pewien pomysł — rzekł w końcu. — Będzie pani mogła się stąd wydostać. Ale musi pani być bardzo ostrożna... Najmniejszy niepokój może bowiem panią zdradzić, a wówczas wszystko będzie stracone i pozostanie pani tutaj na zawsze, jak wszystkie inne „pensjonariuszki”...

Twarz Heleny promieniała ze szczęścia. Zerknęła w stronę drzwi, bez przerwy bowiem znajdowała się pod wrażeniem, że ktoś podслуhuje pod drzwiami i słyszy ich rozmowę. Z tego też względu rzekła ledwo dosłyszalnym szeptem:

— Będę panu dożywotnie wdzięczna za okazaną mi pomoc. Pożera mnie jednak ciekawość, w jaki sposób mógł zdoła pan to przeprowadzić? Jestem tutaj zaledwie kilka dni, ale już zdołałam stwierdzić, że wydostanie się stąd jest rzeczą niezwykle trudną. Zdaje mi się, takie przynajmniej przekonanie wpoili we mnie te bestie, że policja miejscowa jest po ich stronie...

— Jak już pani powiedziałem... — powtórzył Zawisza.

— Na miłość Boską, ciszej! — przerwała Helena. Zawisza uśmiechnął się i mówił przyciszonym głosem:

— A więc, jak już pani powiedziałem, wpadłem na pewien pomysł i przypuszczam, że zdołam go wprowadzić w życie...

Znów Helena zerknęła w stronę drzwi oczyma, z których wyzierało przerażenie i zapytała szeptem:

— Na czym polega pański plan?

Dalszy ciąg nastąpi.

Kup Pożyczkę Lotniczą

## Program radiowy

<p><b>WIELKA SOBOTA</b> 6.30 Pieśń wielkopostna. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka (płyty). 12.05 Audycja południowa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 15.30 Muzyka o biadwa w wyk. Ork. Rogg. Lwowskiej pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.10 Transmisje z Konserwatorium Warsz. 17.15 „Żywy Bóg”. 18.00 Koncert w wyk. Malej Ork. P. R. 18.40 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 Koncert solistów. 21.00 Koncert wieczorny. 21.55 Wielkanoc na Libanie. 22.10 Ballady w wyk. Tatiany Nollier Mazurkiewiczowej — mezo + sopran. 22.25 Koncert. 23.10 — 24.00 Muzyka lekka.</p> <p><b>WARSZAWA II</b> 14.00 Muzyka dawna. 15.10 Koncert solistów. 16.10 Muzyka popularna. 17.30 Ludwik van Beethoven: Missa Solemnis op. 123 (płyty). 21.05 Koncert wiolonczelowy. 21.25 Muzyka popularna (płyty). 21.42 Recital klasyczny. 22.22 Muzyka organowa (płyty). 23.07 Juliusz Wertheim: Sonata na skrzypce i fortepian fis + moll op. 18. 23.57 Pieśni wielkanocne.</p> <p><b>NIEDZIELA</b> <b>WARSZAWA I (Rassyn)</b> 7.20 Pieśni wielkanocne. 7.40 Muzyka poranna. 8.30 „Na Kujawach” (koncert). 9.15 Orkiestra salonna. 10.05 Transmisja nabożeństwa z Katedry w Poznaniu. 12.03 „Przekładaniec święteczny” — koncert rozrywkowy. 14.30 „Pieśniki lwowskie”</p>	<p>15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Recital skrzypcowy. 17.00 Historia o chwalebny „Zmartwychwstaniu pańskim”. 17.45 Koncert rozrywkowy. 19.15 „Dialog o zmierzchu” — powieść mówiona Marii Kuncewiczowej. 19.30 Muzyka francuska (płyty). 20.20 Audycja informacyjna. 20.30 Wieczór operowy. 21.30 Powszechny Teatr Wyobraźni. 22.00 Muzyka taneczna (płyty).</p> <p><b>WARSZAWA II</b> 14.30 Koncert solistów. 15.00 Marsze i walce wybitnych kompozytorów. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 21.05 Muzyka lekka (płyty). 21.55 Nowe nagrania utworów Mozarta. 22.55 Arie i pieśni — koncert popularny (płyty).</p> <p><b>PONIEDZIAŁEK</b> <b>WARSZAWA I</b> 7.20 Muzyka (płyty). 8.15 Orkiestra wojskowa. 8.45 Jules Massenet: Fragmenty ze suity „Sceny Akackie”. 9.00 — 11.15 Transmisja nabożeństwa. 11.15 „Kujawski dyngus”. 12.05 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjątki z</p>	<p>Pism Józefa Piłsudskiego. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 Audycja dla dzieci. 16.00 Koncert wielkanocny. 16.45 Teatr Wyobraźni. 17.20 „Sensacja w Trocadero” — operetka. 19.15 „Dialog o zmierzchu”. 19.30 Polska Kapela Ludowa. 21.15 Muzyka taneczna. 22.00 „Na Kleparowie”. 22.40 Muzyka taneczna.</p> <p><b>WARSZAWA II</b> 14.30 Koncert popularny. 15.30 Recital fortepianowy. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 21.05 Muzyka (płyty). 21.15 Zwyczajnie wielkanocne na Węgrzech. 21.30 „Tosca” — opera. 23.35 Wolfgang Amadeusz Mozart: Diverstimento K. V. 229 Nr. 2.</p>
--	---	---

**POMOC PRAWNA**  
Koncesjonowane Biuro Podat.  
**Chmielna 41-4**  
Informacje bezpłatnie

### STAN PODGORĄCZKOWY JEST ALARMEM...

Chorobom płucnym, ostro występującym przy zimnej, wietrznej i wilgotnej pogodzie, towarzyszą często stany podgorączkowe. Są one sygnałami alarmującymi, że organizm nieudolnie radzi sobie z infekcją. Zawsze więc, przy pierwszych objawach kataru płuc, bronchitów, rozszerzonej zataskowaniu oskrzeli, stosuje się

przynoszące ulgę ziola Oskara Wojnowskiego, przeciwko chorobom płucnym i błędnicy ze znakiem słownym „Emlizan”. Do nabycia w aptekach i składach aptecznych. Adres dla bezpośrednich zamówień hurtowych: Oskar Wojnowski, Warszawa Wojciecha Górskiego 3 m. 4

## Na politycznym widnokregu tygodnia

# Niemcy przejmą włoskie tradycje i rozpoczną akcje antyangielską i antyfrancuską

Tydzień ubiegły w polityce międzynarodowej stał wyjątkowo pod znakiem Polski. Znaczenie układu polsko-angielskiego omówiliśmy. Aktywność dyplomacji angielskiej nie wyczerpuje się jednak bynajmniej na tym porozumieniu. (Wysiłki angielskie zmierzają bowiem do zabezpieczenia Europy przed dalszymi niespodziankami ze strony Rzeszy Niemieckiej. Rokowania z różnymi państwami są w pełnym toku.)

### NIKT NIE ZŁAŻE SIĘ GROŹB NIEMIECKICH

Niemcy okazują duże zdenerwowanie, które pokrywają „mocy” słowami. Wystąpienie kanclerza Hitlera pozostało bez echa. Groźb niemieckich nikt się nie zląkł, a do zapewnienia nie przywiązuje się żadnej wagi. Ważniejsze jednak od tych oficjalnych, czy też półoficjalnych wystąpień jest akcja w terenie.

Mocarstwa zachodnie, a więc Anglia i Francja liczą się oczywiście z pewnymi trudnościami ze strony Rzeszy Niemieckiej. W prasie przebąka się już o tym, że Niemcy będą usilowali się oczywiście przeciwstawić wszelkim próbom zmierzającym do ograniczenia wpływu niemieckiego.

Poszczególne politycy nie-

mieccy ruszyli w teren. Nie próżnuje również dyplomacja. Używa się prób albo gróźb. I tutaj akcja jest jeszcze w toku i trudno cokolwiek powiedzieć o jej wynikach.

### WŁOSKIE TRADYCJE

Powszechnie się przypuszcza, że Niemcy przejmą włoskie tradycje i rozpoczną akcje antyangielską i antyfrancuską zarówno w krajach kolonialnych jak i zaprzyjaźnionych państwach arabskich. Włosi prowadzili aż do zawarcia porozumienia z Anglią bardzo ożywołą agitację wśród Arabów, szczególnie w Palestynie, podsycając do walki z Anglią. Obecnie Niemcy mają zająć opróżnione po Włochach stanowiska. Min. propagandy Goebbels udał się już do Egiptu, wprawdzie na kilka dni, ale i taka podróż jest znamienita.

### SPRAWA ALBAŃSKA

Posunięcia Włoch w Albanii nie grożą żadnym poważnym następstwami. Najbardziej zainteresowane państwo, a więc Jugosławia oświadczyła, że pozostaje w przyjaznych stosunkach z Włochami i lądowanie wojsk ich w Albanii, na życzenie rządu albańskiego, nie budzi żadnych zastrzeżeń. Również odgłosy prasy angielskiej i francuskiej są spokojne.

Nasuwa się raczej pytanie

dla czego Włosi posunęli się do tego kroku? Przecież Albania bez zastrzeżeń stała po stronie Włoch. Nie zrobiła nigdy niczego co pozwalałoby stawiać pod znakiem zapytania jej lojalność.

### NIE TYLKO HITLER

Zdaje się więc, że z jednej strony Mussolini pragnie pokazać swoim słomkom, że i on zwiększa swój zakres działania a nie tylko Hitler, a więc, że od daje obu partnerom korzyści, z drugiej strony mogły zażywać sprawy wręcz przeciwnie. Właśnie owe zwiększanie się Rzeszy Niemieckiej wymaga większej czujności Włoch. W ostatnim przemówieniu Mussoliniego były pewne ostrzeżenia pod adresem partnera z osi.

Dyktator włoski dał do zrozumienia, że Włosi mają na Bałkanach, szczególnie w Jugosławii, poważne interesy, do naruszenia których nie dopuszczają.

Może więc jeszcze znacznie i bardziej namacalne „osadzenie się” na Bałkanach jest po prostu odpowiedzią na niemiecki pochód.

## Można żyć dłużej

gdy organizm jest zaopatrzony w potrzebne mu sole mineralne. Nasze codzienne odżywianie zawiera czasami niedostateczną ilość soli mineralnych. Uzupełnieniem naszego odżywiania może być Minerogen F. F. usuwający skutki demineralizacji w organizmie.

Apteka Mazowiecka.  
Warszawa Mazowiecka 10.



Wyrób Zakładów Peiskiej Sp. Akc. „Persil” w Bydgoszczy

## Należy i o tym pamiętać

Wielkie zdarzenia polityczne, jakie w ostatnich dniach wstrząsnęły całym światem, wysunęły i w Polsce na plan pierwszy zagadnienie obronności Państwa. W wielkim porywie ofiarności na cele dobrobytu wzięło udział dosłownie całe społeczeństwo.

Jednakże nawet w tak ważnych chwilach nie wolno nam zapominać o innym bardzo ważnym zagadnieniu — a tym jest pomoc dla bezrobotnych i ich dzieci. Zagadnienie to wiąże się również z obronnością Państwa, nie tylko bowiem człogi, samoloty i działa zapewniają bezpieczeństwo — ale również siła fizyczna i moralna obrońców.

Nie zapominać, że ten dzielący bezrobotny, to jutrzejszy żołnierz Rzeczypospolitej, a nasz towarzysz broni, z którym dzielić będziemy wspólną dolę i niedolę żołnierską. — Musi on być silny i zdrowy, by trudom wojennym poddać. A jego dziecko — to też przyszły żołnierz, więc i nim trzeba się opiekować, by wyrósł na dobrego i zadowolonego obywatela.

Idą już święta. Na wszystkich sto-

łach we wszystkich domach polskich będziemy zjadali smaczne i obfite świąteczne. Będziemy jedli więcej niż zwykle, bo tak już nasz świętujący wiekami tradycją. Będziemy też kupować znacznie więcej różnych smacznych rzeczy.

Pamiętajmy wtedy, że w ciasnych i wilgotnych izdebkach mieszkają rodziny bezrobotnych, dla których ta tradycja jest również święta, a którzy nie będą mieli nic, prócz kawałka suchego chleba.

Kupimy o 10 czy 20 dkg wędliny mniej (zresztą na ile nas stać), a równowartość oddajmy komitetom pomocy z mowy. Nam ta drobna kwota nie zrobi absolutnie żadnej różnicy, ale bezrobotni będą mieli za nią święta, gdyż każdy z nas coś na ten cel przekaże. Niechże ta Wielkanoc będzie radosna nie tylko dla nas, ale również dla naszych biedniejszych braci i ich dzieci.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH — ZŁOŻ OFIARĘ NA POMOC ZIMOWĄ.

**Streszczenie plus** jest niezabiegana i skuteczna, nie robiąc różnicy dla płeć, wieku i stanu, koszt miliony ludzi. — **PRZY ZWALCZANIU CHOROŹB PŁUCYCH BRONCHITU** uporczywego, męczącego kaszlu, **GRYPY** i t.p. stosuj **Balsam Trikolon** GASEO, który ułatwia wydzielanie się płuc i wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel. Sprzedają apteki

## ZYGMUNT CZARSKI

# ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

— Może to policja? — pomyślał wyleknioty. Szybko zdecydowany ujął za wszelką cenę swym prześladowcom, Wydra szybko sięgnął do kieszeni, w której na wszelki wypadek stała nosił nabity rewolwer. Franciszek i Gumlak biegli wprost na niego. Za chwilę już będą przy nim...

— Stać! Stać! — zawołał Franciszek, chcąc go wstrząsnąć.

Zamiast odpowiedzi Wydra zarepetował rewolwer i strzelił trzykrotnie raz po raz. Wnet rozległ się ryk gniewu. Franciszek zachwiał się i padł w ramiona swego towarzysza.

— Kanalia! Kanalia! — szczył w szaleńczej wściekłości Gumlak.

I gdy Wydra rucił się do ucieczki, Gumlak natchylił się, podtrzymując opadającą bezwładnie głowę Mandyka.

— Mój biedaku, myślisz żeś poważnie ranny?

— Nie wiem jeszcze, Józku...

— A gdzie właściwie?

— Tu... w prawy bok.

— Cierpisz bardzo?

— Tak... jakiś piekący ból, jakby od oparzenia.

— Co robić? Boże, co robić? Gdzie tu lekarza o tej porze, na takim odludziu?

— Musimy się postarać jakoś dowiec do Piastowa — rzekł Franciszek, czyniąc wysiłek podnieść się.

— Mógłbyś iść taki kawał...?

— Zdaje mi się, że tak. Spróbuję. Pomożesz mi. Pójdziemy wolniutko.

— Widzę, że mężnie się trzymasz.

— Trzeba.

Bardzo błady, o rysach skrzywionych grymasem bólu i wysiłku, podtrzymywany przez przyjaciela, wolniutko ruszył w drogę, przerywaną co chwila bolesnym jękiem.

Posuwając się naprzód, Gumlak nieustannie spoglądał badawczym wzrokiem dokoła, poszukując postaci, która im się tak nieoczekiwanie wymknęła. Wreszcie, ujrzał go biegnącego w akuracie odwrotnym kierunku.

— Nikczemnik — syknął Józek — już go nie złapiemy. Poza tym widzę, że to nie ten sam, który z nami przyjechał. Jest niższy od tamtego. Wszystko jedno, jakim Gumlak, zemszczę się nad tym drabem prędzej czy później, przysięgam...

— Na to liczę — szepnął Franciszek.

Obaj przyjaciele ruszyli chwiejnym krokiem w dalszą drogę.

W tej samej chwili Julicz właśnie wylonął się z ruin. Jak zwykle ostrożny, szedł powoli, nieustannie bacznie rozglądając się dokoła.

— Hm, hm — mruknął sam do siebie — cóż ja tu widzę? Jakby jakieś dwie kaleki? Posuwają się tak powoli...

Usiłował jak najbaczniej przyjrzeć się tej osobliwej parze, oddalającej się powoli.

Franciszek i Gumlak rzeczywiście szli coraz dalej, pomimo cierpień rannego. Dotarli wreszcie do szosy i kroczyli nią powoli.

Wydawało się jednak, że Franciszek jest u kresu sił. Tracił oddech. Zimny pot perlił mu się na czole. Na szczęście jego towarzysz dostrzegł z daleka jakiś zajazd.

Na szyldzie był też napis: „Wynajem pojazdów”. Gumlak szybko wymyślił historyjkę. Wszedł razem z Franciszkiem, zamówił dwie czyste, po czym rzekł gospodarzowi:

— Mój przyjaciel pośliznął się przez tę ślizgawicę i zwichnął sobie nogę. Czy byłaby jakaś możliwość sprowadzenia go do Warszawy, bo o tej porze koleje już nie chodzą...

Przed daniem odpowiedzi gospodarz przyjrzał

się obu gościom. Ich poplamione ubrania nie budziły w nim wielkiego zaufania. Szczególnie podejrzliwie spoglądał na wymizrowaną twarz Franciszka.

— A zapłacicie mi z góry? — zapytał wreszcie.

— Ile? — zapytał z kolei krótko Franciszek.

— Trzydzieści złotych, ani grosza mniej...

Franciszek Mandyk wyjął z kieszeni portfel, wyjął setkę i poprosił o resztę. Gospodarz, zdumiony i oszołomiony, stał się naraz bardzo ugrzeczniony.

— Służę panom chętnie — rzekł pośpiesznie — za dziesięć minut będą konie.

Rzeczywiście, po kilku chwilach obaj towarzysze już byli w wygodnej karetce... ślubnej i w mroku nocnym pędzili nią do Warszawy.

Tymczasem Julicz, nie widząc nic podejrzanego dokoła ruin, zdążył pośpiesznie na dworzec. Nie znalazł tam Wydrę. Zniknął bez śladu.

Dość zaniepokojony tym nagłym zniknięciem, Julicz doczekał się pierwszego pociągu rannego, idącego do Warszawy.

W samotności przedziału drugiej klasy, o tej porze zawsze pustego, zamierzał z lekką się zdrzemnąć, nie mógł jednak tego uczynić, bo wciąż myślał nad tym, co mogło spowodować taki nagły przełom i przewrót w poglądach Wiochny.

— Zresztą — pomyślał sobie — może uważa, że nie jestem znów taki wstrętny. Widocznie mogę się jeszcze podobać.

Tak czy inaczej trzeba było teraz odegrać dobrze swoją rolę wobec Jerzego Chareckiego, przygotowując go delikatnie do zamierzonego zerwania.

Ukolysany mile tak przyjemnymi myślami, dojechał do Warszawy i szybko udał się do domu.

Okolo dziewiątej udał się do biura i tam odbył dłuższą rozmowę z Jerzym Chareckim, oświadczając mu:

— Tak, przekonaniem moim jest, że już nie mam zupełnie czego obawiać się tej biednej Wiochny. Wypytywałem ją na wszystkie strony, pilnowałem usilnie i doszedłem do wniosku, że nie ma najmniejszego pojęcia, jak się zabrać do tej sprawy. Nie wyobraża sobie, jak można uzyskać zapis, o którym doowiedziała się dopiero ode mnie. Ponieważ jest bardzo chora i wielce osłabiona, myślę, że nawet można będzie ją wkrótce wypuścić na wolność.

Dalszy ciąg nastąpi.



# PRZYGODY DODKA

ŚWIĄTECZNY FILM RYSUNKOWY P. T.

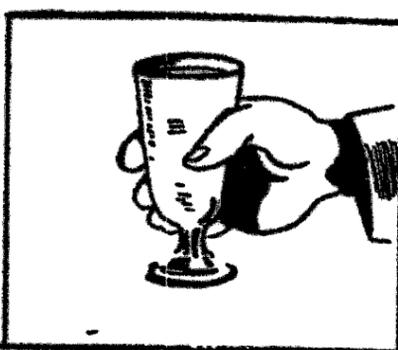
## DODEK SIĘ BAWI



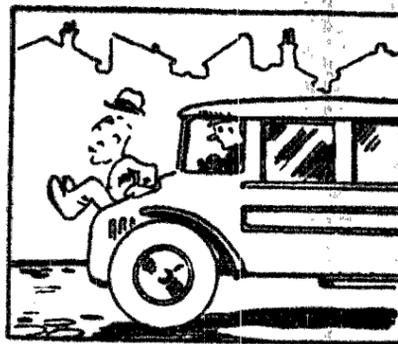
Drugie święta! Oto Doddek  
dział na piętach jest wsielce.  
Pije małym kieliszczkiem  
Sami zresztą to widzieli.



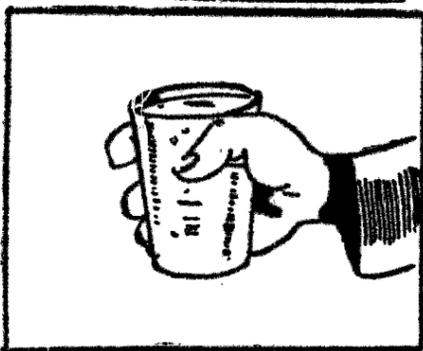
Czas już na wizytę drugą  
Doddek wesoł wsiadł w dorożkę.  
Miał małycki, miał humorek,  
a więc się zabawił trochę.



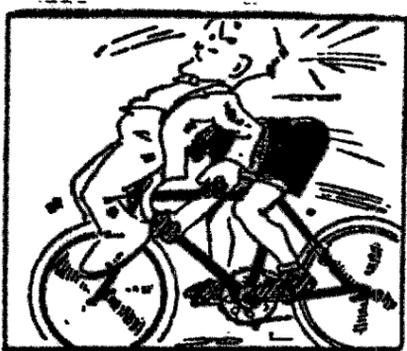
Nie chce pić kieliszczkami,  
bo już jest przy apetycie.  
Wzięwszy wielki kielich w rękę,  
zdrowo pił na tej wizycie.



Z drugiej na wizytę trzecią  
Doddek autobusem jechał.  
Jako że nie było miejsca,  
mężnie sobie siedział na przedzie.



Na wizycie numer trzeci  
z wielkiej szklanki pił już tylko.  
Lyzkał, chrząkał, otarł usta  
i przekąsił bułką z kielką.



Gdy na czwartą szedł wizytę,  
wtem ktoś pędząc na rownie,  
wpadłszy z tyłu, porwał Dodka...  
Kiepeką jazda! — mówiąc szczerze.



Po podróży uciążliwej  
miał pragnienie takie wielkie,  
że pogardził nawet szklanką.  
pełną błogą w dłoń butelkę.



W dalszą drogę ruszył pędzo.  
Masażował jednak marnie,  
skutkiem czego w swe objęcia  
co minuta brał latarnie.



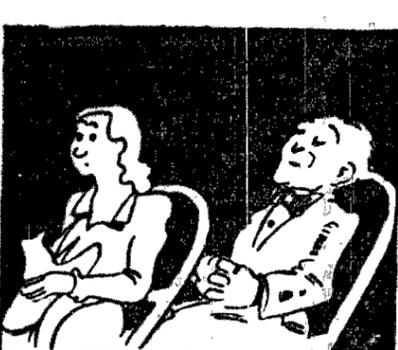
— Ech! — powiedział sobie basem —  
trunek męczyć mnie zaczyna.  
Aby godzinę świętą skończyć,  
wstąpię sobie gdzieś do kina.



W kinie strasznie się zaprzył.  
Wrzasnął: — Nie do wytrzymań!  
Zdjął kapelusz! Nic nie widać!  
Cały ekran mi zasłaniał!



Póty grozi i pomstuje  
z sacji tego kapelusza,  
że do obnażenia głowy  
w końcu damę ową zmusza.



— Teraz widzę! Ładny obraz!  
Aż mi'no coś za serce łapie...  
Westchnął Doddek i... zachrapał  
nóczy w domu na kanapie.

### Święcone w dawnej Polsce

## Co pan Pszonka zjadł u rajcy królewskiego miasta Krakowa

Imię Pan Mikołaj Chrobaki, sławny rajca królewskiego miasta Krakowa przygotowywał swój piękny dom na przyjęcie dostojnych gości. Nieładna to persona miała zaszczyt progi mieszczanina. Sam pan hetman Tarnowski, wraz z całą świtą, będzie na święconym.

Cały sztab kucharzy i kuchcików, pod kierunkiem dorodnej panny Agnieszki, jedynaczki rajcowskiej, przystąpił nad godnym przyjęciem gości. Pan rajca osobiście doglądał, aby w niczym nie uchybił staropolskiej tradycji i mieszczanemu honorowi.

Jakoś o oznaczoną godzinę zjawili się pan Tarnowski. A miał w oczach wzorowaną jednego pana Mikołaja Pszonkę.

Ten szary kawaler, szonę w dalekich stronach dostawił. Cknie mu się bez „sercem najukochańszej Salusi”, wylał więc bezzwrotno swój łasknoty w bardzo czułych listach.

W jednym z nich opisał pan Pszonka dokumentnie na co się napatrzył i to zjadł na swym święconym u sławnego rajcy królewskiego miasta Krakowa. A było na co patrzeć!

Chcąc aby sam stół Okrążył, dobowy szonach, stu ludzi wokół wygodał się siedzieć i jadło.

A na stole zaczęły smakowite, jakby: „kielbasy były najmniej po ciele w lokcie długosci, a dziwnie pachnące i koloru krosskowego ciemnego, a

mięso miało dużą powłokę z tęczową w różową barwę wpadającą. Między misami z mięsowem „stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historijki.

Ala największy specjal, wytwór prawdziwego kunsztu, królował na środku stołu. Był to „baranek z masła wielkości naturalnej owieczki”, a zamiast oczu miał dwa prawdziwe brylanty „jak łaskowe orzechy” w czarnej oprawie. Sama Imci Fanna Agnieszka ulepiła to monstrum własnymi paluszkami a pan rodzic dzieł nie pomógł. Wokół baranka postawiono nieprzeliczoną ilość placek, jajeczników i tradycyjnych kolaczy, z których wyróżniał się szczególnie — jeden kolacz — ołbrzym. „Kolacz ten był cyrkumferencji z osiem lokci grubości na dwie piędy”.

Po brzechach stały różne figury świętych. „Dwunastu Apostołów uducha, jak żywo, a wszystko z ciasta”.

Mojemu panu Pszonce szczególnie przypadł do gustu Judasz.

„Przypominał sobie Wasza Salusi — pisze do nrochanej szonczki — owego pana Gielbatowskiego, owego to bezcznego rozstrzelnika, co mi za moją klacz srebrną dawał ślepage pod jezdka, a sumiłowal się Bogiem że nie ma żadnego defektu i całował mnie. Takutaki był Judasz, rudowłosy i szarawic”.

Ale dopóki pan Tarnowski był za

stołem bracia szlachta mogli podziwiać te cuda jedynie oczami. Wiadomo, hetman dobry pan był, ale surowy, umiarkowanie i modę ceniący na de wszystko.

Dopiero, gdy hetman opuścił gościnnie progi zaczęło się używanie. „Zaczął się powtarzać co dał Boże — komunikacja Salusi z szonczką, mem przykładny małżonek.

Miód i kolacz, najgorzej trzeszczał. Pan Świątycki tak jadł, że się ledwie nie udławił”.

Lekomstwo — grzech. A grzesznicy powinni mieć kary. Niedługo też czekał na nią nasz panowie dworzania. Pierzchał w postaci... żaków z „szonczkami”.

„Boże odpuszc! — wołał zgrozę szonczki Pszonka — oszaja, które im ka. Domiłek nabazgrał, tak pełno był baniałok, że ich zasłuchać nie można”. A szonczki nazwani do sadnie przez naszego sarmatę „głodo morami”, sadali tylko i „straszliwie się obliżywali. Ale też nie na sucho odeszli”.

Dniało już, gdy szlachta opuszczała mieszczanckie komnaty. Udało się im — to święcone. I tradycją stało się zadąć i „każdy pożył co chciał” i nikt nie zalał pały nieprzystojnie. Dosiadłszy koni, w imię Boże, ruszyli na Zamek, gdzie była już rozdę Zmarłychwstania Pszonki.

### Proszek od BOLU GŁOWY

DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.  
**KOWALSKINA**  
stosuje się również

**PRZY PRZEZIEBIENIU, GRYPIE i KATARZE**

### Baranek królowej Marysieńki

Ze panowania Króla Jana III diencji Alfieri, odpakowywał przybył do Warszawy słynny ostrożnie swój prezent. Okrzyk zdumienia wyrwał się z ust obecnych, kiedy Włoch wyjął z pudełka małego... baranka. Był on zrobiony z puchu łabędziego, do złudzenia imitującego węgę.

Automat ten, jak opisuje naoczny świadek, miał na boku przypiętą chorągiewkę, na której wypisane było słowo Alleluja 18.250 razy, to jest tyle ile królowa do tego czasu dni przeżyła.

# Za chwilę uderzą dzwony!

Ostatnio przeładowano podłogi rozszedł setki tysięcy ludzi po całym kraju. Z wielkiej Warszawy do małych prowincjonalnych stacyjek, albo z małych prowincjonalnych stacyjek do stolicy. W wagonach tłok nieopisany. Korytarze przepelnione i zawalone są pachnącym bagażem ręcznym.

— Babka! Babka mi się zgłocie na miłość boską! Ostrożnie przecież trochę...

— Mazurek dla mamy połamany już w kawałki. Od razu mówiłam, że lepiej było coś innego, a tak to już z pustymi rękami prawie jedziemy.

W statkach autobusach na liniach międzymiastowych srofer dzieli się połową swego szczerpłego siedzenia z pasażerami.

Ludzie jadą. W świat bliżki albo daleki, do rodzin, do ojców, do matek, a matki do dzieci.

Miasta, miasteczka przepelnione tłumami odświętnych spacerowiczów. Ostatnie wagony tramwajowe schodzą z ulic i oblepione spóźnionymi pasażerami zmierzają do remiz.

W rozwartych na przyjęcie pierwszych podmuchów wspaniałej wiosny oknach wychylają się twarze o wyrazie świątecznym, pogodnym, uroczystym.

**OD GROBU, DO GROBU!**  
Ziemia pachnie pierwszymi oddechami wiosny. Zieleni się jak sztuczna trawka, przyklepiona do nóg śnieżnobiałego baranka z cukru.

Przez ulice miast i miasteczek jak niespokojna rzeka przepływa kolorowa wstęga tłumy. Pełnie, kołysze się, ginie na krótkie chwile w drzwiach wielkich świątyń, aby natychmiast z tych samych świątyń wypłynąć i korytem ulic wyżłobionym prądem odwiecznych tradycji pełzać do nowych, coraz innych drzwi, zdobionych Znakiem Męki.

Pod misterną gazą wielkopostojnej zasłony błyszczą szlachetny kruszec wspaniałej Monstrancji. Mocny zapach świeżego wiosennego powietrza kwiecia napelnia całe ciemne wnętrza kościoła - grobu Pańskiego. Brzęk opadających na tacę miedzianków gra melodiami niesamowitego echa.

— Bóg zapłać... Bóg zapłać...  
**PRZED WOJSKOWĄ REZUREKCJĄ**

Rozpięta na krzyżu Figurka Zbawiciela pokrywa lepka wilgoć rozmodlonych warg. Tłum klęczy u grobu Chrystusa wpatrzony w kamienne twarze symbolicznych strażników grobu.

W kościele garnizonowym wartę u Chrystusowego grobu trzyma wojsko. Prawdziwe wojsko, które na pamiętkę Wiecznej Prawdy strzeże Wielkiej Tajemnicy Odkupienia.

Zmierzcha się. Nastroj coraz bardziej świąteczny, coraz bardziej wielkanocny. Co chwila do latuje z daleka lub z zupełnie bliska huk petardy — „kalafior kowego pęczka”. Wprawdzie strzelać zakazano, obiecano jak co roku karać grzywnami i aresztami, ale to wyrzeczenie się wiatowania byłoby ponad siły niejednego Józka, Antka czy Wojciecha...

— Trudno. Nie wolno to się wiać, ale musowa rzecz ryzykować... Może nie śpiąca!...

**NASZE CHŁOPAKI!**  
Wypolerowany asfalt ulicy tłucze wspaniałym rytmem kil-

kasot żołnierskich stóp. Zwycięski sztandar dumnych wolności obrońców kołysze się majestatem między klingami oficerskich szpad z napisem „Honor i Ojczyzna”. Złociste trąby zmieniają się przednym chroblem barw w słabej poświęcie księżyca.

Oddały wojskowe maszerują na Rezurekcję.

— Nasze chłopaki — rzucił ni by do siebie, niby w swarty tłum krótkie uwagi stary robotnicza o czarnych dłońach palacza — I mój... i Olka... i pański pewnie...

— I mój! Tylko, że nie w Warszawie. W Wilnie!

— Duch! Ambit, panie! Honor! Nasi by tam panie na coś podobnego...

— Ręka boska ich broń!

W tej samej chwili zdaje się najwyraźniej, że nasze chłopaki, jakby na potwierdzenie tych

twardych ojcowych słów jeszcze mocniej brzybill. Jakby chcieli asfalt ulicy, zmiądzzyć... Jakby się chcieli na tytanów porwać!... Zdzawić ich, zdusić, zniszczyć!...

ALLELUJA!

Za chwilę, już niebawem, dzwony w ciągu dni trzech malujące rozograją się w podniecającym pieśni o Pańskim Zmartwychwstaniu. Za chwilę z ust kapłana przybranego w radośnie liturgiczne szaty popłyną na świat słowa, które cała Polska pochwyca, którymi cała Polska się cieszy:

Wesoły nam dzień dziś nastał... Alleluja, Alleluja!!!

**Przeszło 3.600.000 obywateli składa oszczędności w PKO**

„Nie chcemy wojny, ale każdy kto nam ją narzuci, będzie pokonany”

## Nastroje przedświąteczne w Paryżu

Naród francuski nie rozpacza, ale wierzy we własne siły

Francja, zresztą jak większość krajów europejskich, żyje w ostatnich tygodniach, pod znakiem dużego napięcia. O ile jednak w innych państwach mamy do czynienia wyłącznie z przyczynami natury zewnętrznej, we Francji doszły również elementy czysto wewnętrzne. Spróbujemy przedstawić w głównych zarysach ten stan rzeczy.

Po Monachium panowały tutaj podzielone zdania. Rząd Daladiera, który borykał się z trudnościami wewnętrznymi z powodu stanowiska partji lewicowych, zmuszony był zająć stanowisko obronne również wobec niektórych grup prawicowych z powodu polityki zagranicznej. Atakowano przy tym szczególnie min. spraw zagranicznych Bonnetta.

**„URATOWANO POKÓJ”**  
Zwolennicy układu monachijskiego tłumaczyli się jak mogli i zapowiadali, że poświęcając część Czechosłowacji uratowano pokój europejski. Prasa, stojąca blisko min. Bonnetta podkreślała, że Niemcy zaspokoili swoje wszystkie pretensje i zapowiadała zbliżenie z Berlinem. Mówiono, że dopiero teraz będziemy mieli pokój z Niemcami, że rewizjonizm oraz groźby niemieckie się skończyły.

W tym błogim nastroju oczekiwano przybycia min. Rzeszy von Ribbentropa dla zawarcia układu francusko - niemieckiego.

„Nareszcie będziemy mieli koniec z tymi Niemcami, powtarzali sobie ludzie na ulicach”.

A że nikt tutaj nie myślał o wojowaniu, o jakichś podbojach, rząd przeszedł względnie łatwo do porządku nad atakami parlamentarzystów i publicystów.

**FRANCUZI NIE LUBIĄ WŁOCHÓW**

Ale przyszli Włosi. Francuzi nie lubią Włochów. Proszą sobie nie wyobrazać, że to z powodu faszyzmu. Broń Boże! We Francji mieszka dużo Włochów, przeważnie największej biedoty. Sprawiają oni gospodarzom wiele kłopotów. Francuzów drażni dalej teatralność i mania wielkości ich sąsiadów. Wszystko razem kojarzą, by w rezultacie lekcewały Włochów. Jeśli więc n. p. jakieś pretensje Niemców oburzają Francuza, irytują go o to wszyst-

ko co pochodzi z Włoch drażni go.

**UKARTOWANA GRA**  
Szary człowiek z ulicy przeglądając swoją gazetę w „bistro” przy jakimś kieliszku rzucał pogardliwe uwagi pod adresem byłych pobratymców. Sko-

**REUMATYZM?**  
BAYER TABLETKI ASPIRIN

ro jednak napady włoskie nie ustawały, a prasa skrętnie notowała komentarze berlińskie, zrozumiął, że gra jest ukartowana. I wówczas znowu huzia na Bonnetta.

**JEDNOŚĆ SPOŁECZESTWA**

W tej huśtawce nastrojowej powstawała jedność społeczeństwa. Zrozumiano, że bynajmniej nie decyduje ten czy ów minister, ale całokształt stosunków. Kształtowało się przekonanie, że wróg czyha na słabość Francji, czeka chwili odpowiedniej, by uderzyć, licząc w rozdarciu wewnętrzne.

Bez głośnych manifestów, bez odezw dokonały się wielkie przemiany wewnętrzne. Marzec zastał już Francję inną, przygotowaną na wszystko.

„Nie mamy nic do oddania” mówili wszyscy za nim jeszcze zabrał głos premier Daladier odpowiadając Mussoliniemu.

„Jesteśmy silni, by bronić swoich idei, swojej własności oraz swojego stanowiska”, — wołano na zebraniach politycznych, manifestacjach młodzieży oraz z lamów prasy. W tym nastroju zajęcie Czechosłowacji było może niespodzianką, ale nikogo nie przeraziło.

Wszyscy zdawali sobie jasno sprawę, że wielka rozgrywka na Zachodzie jest również nieunikniona, jakkolwiek nikt nie potrafił jeszcze powiedzieć, kiedy i w jakiej formie rozpocznie się to. Czekało li tylko na twarde słowa rządu, na podkreślenie nieustępliwości.

**FRANCUSKO - ANGIELSKI SOJUSZ**

Sojusz francusko - angielski jest podstawą. Anglia jest w równej mierze zależną od Fran-

cji jak Francja od Anglii. Nie może więc mówić o jakdokolwiek różnicach zdań, o jakichś wahaniach. Losy tych mocarstw sprzegły się. To przekonanie jest powszechne i zapewne uczyniono wiele praktycznych kroków dla ścisłej współpracy.

Kontakty sztabowe są bardzo bliskie i jak mówią ostatnio wizyta angielskiego szefa sztabu w otoczeniu wyższych oficerów miała na celu dokładne przedyskutowanie zagadnień obronnych obu państw.

**WZMOCNIENIE RZĄDU**

Rząd Daladiera, który kilkakrotnie był już bliski upadku, raz z powodu zarządzeń socjalnych, to znów z powodu polityki gospodarczej, zagranicznej i t. p. nie tylko został się, ale na wet wzmocnił się. Sam premier nie jest atakowany. Uważa się go powszechnie za najbardziej odpowiedniego człowieka. Zartobliwie mówi się, że po ostatnich pełnomocnictwach parlament francuski wybrał sobie w jego osobie dyktatora.

Daladier dawał do zrozumie-

nia, że w obecnej sytuacji nie życzy sobie zmian wewnętrznych w rządzie i pragnie utrzymać rząd w całości. Ma to być pewnego rodzaju manifestacja jednolitości i ciągłości prac. Wychoząc z tych założeń w kołach parlamentarnych zwrócono się do prez. Lebrun, którego kadencja się kończy, by jeszcze raz wysunął swoją kandydaturę. Zgoda prez. Lebrun, jak utrzymują, w zasadzie przesądza już wynik wyborów. Francja demonstruje swoją jedność i zwartość, jak potrafi w każdej chwili wykazać swoją siłę.

Przypominają się słowa kardynała Paryża ks. Verdiera, który przestrzegał przed fałszywą oceną sytuacji Francji. Zapewniał on, że Francja w niebezpieczeństwie jest jednolita i zwarta. I ma rację. Z ust tłumów przelewających się ulicami miasta nie słyszy się słów zwątpienia, czy rozpacz, lecz wiary i siły.

„Nie chcemy wojny, ale każdy, który nam ją narzuci, zostanie pokonany”.

S. K.

**1. „SREBROL”** — płyn do czyszczenia metali, szkła i lusterek  
**2. „SREBROL”** — proszek do czyszczenia aluminium, szkła i metali  
**3. „SREBROL”** — pierwszy chem. proszek do mycia podłóg

ZADAĆ WSZĘDZIEM

## 170 milionów mieszkańców liczą obecnie Sowiety

Ujawnione zostały rezultaty spisu ludności ZSRR, dokonane go 17 stycznia b. r. Ogólna cyfra wynosi 170 milionów 126 tys. mieszkańców Rosji Sowieckiej. Cyfra ta pozostaje daleko w tyle za cyfrą ogłoszoną kilka lat temu, kiedy to obliczono w przybliżeniu ludność Rosji, opierając się na liczbie przyrostu naturalnego w sumie 3 milionów osób rocznie.

Obecnie zaś, jeśli weźmie się punkt wyjścia spis ludności z 26 grudnia 1926 roku, według którego Rosja liczyła wówczas 147 milionów mieszkańców, można stwierdzić bez trudności, iż przyrost naturalny wyniósł 23 miliony w ciągu 12 lat, co daje niecałe dwa miliony przyrostu rocznego.

czne ludności ZSRR. To pewną wskazówkę dają cyfry przytoczone według spisu obecnego w porównaniu ze spisem 1926 roku.

Otóż gdy w roku 1926 robotnicy oraz urzędnicy stanowili 17% ogółu ludności, to w roku bieżącym stosunek ten wyraża się cyfrą podwojoną — 35%. Chłopi tworzą najliczniejszą grupę społeczną — 61% ogółu ludności. Armia, studenci, emeryci, osi — 4%.

**EGZEME.** Iżazga, smarunek, oparzenia, odmrozenia, rwężenia, w suwa — zapobiega: „Krem rogoczny” „MAGISTRA GRANOWSKIEGO” Warszawa, 3-go Maja 2. Tu ba 1.50 — 3.00. Apteki — Drogerie Bezporednio: zaliczenie 3.50. Przeszków: Apteka Ocnawskiego.

### Z DNIA

#### Panikarze

Z prawdziwą satysfakcją odczytując komunikaty prasowe z których dowiadujemy się o osadzeniu w „ciupie” rozmaitych panów i panów za oprowadzanie rozmaitych plotek z bredni wywołujących panikę.

Teżo rodzaju plotki opowiadane są po cukierniach, barach, w nagła, na ulicy, na targu — oraz wszędzie, gdzie tylko suszą się języki panów lub panów. Każde zaś z nich opowiada historię, która w sekrecie, twierdząc, że wiadomości pochodzą z źródeł dobrze poinformowanych.

W sukurs takim opowiadaczom przychodzić powołano, którym zależy na statusie panów i panów — tuncum tuncum.

W Białymstoku nie brak i jednych i drugich. To też pierwszym należy ostrzec, że opowiadanie plotek jest niegodne Polaków — drugich trzeba tropić i osadzać w kryminalu.

Jedni jednak plotkarze nie ustają się i nadal uprawiają swój „panikierstwo”, trzeba ich będzie piąć — nawet osadzić w ciupie.

#### Nocne dyżury aptek:

Dzisiaj Apteka Gesnera, ul. M. Piłsudskiego 18,  
Apteka Kuryckich, Sienkiewicza 34,  
Apteka Kresowieckiego, Pieckiego 54.

#### POPIERACIE L.O.P.P.

KINO APOLLO W niedzielę 9 kwietnia 1939 r. Prestiżowy film Francuski poświęcony bohaterom wojny światowej

## BITWA NAD MARNA

Germine Dermoz, Raimu, Albert Basserman stworzyli genialną kreację. Emocjonujące dzieje ludzi oderwanych od domów rodzinnych i rzuconych w wir zdarzeń — Miłość — Bohaterstwo — Szpiegostwo. Wojna na lądzie, morzu i powietrzu

Powazeczny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych założony w roku 1903

jako instytucja, która nie zabiega o zyski, lecz służy wyłącznie dobru społecznemu zapewnia najtańszą kalkulację, solidną likwidację szkód, szybką wypłatę odszkodowań przy ubezpieczeniu od ognia, gradobicia, kradzieży z włamaniem, odpowiedzialności cywilnej, następstw nieszczęśliwych wypadków, uszkodzeń samochodów (autocasco)

Zgłoszenia przyjmują: inspektor wojewódzki w Białymstoku, ul. Br. Pierackiego 6, tel. 900 oraz inspektorzy w miastach powiatowych i agencji.

Serdeczne życzenia wesołych świąt

składa Szan. Klienteli

### J. KUPFERBERG, Kilińskiego 7.

## RADIOODBIORNIKI PHILIPS 7-39

z klawiaturą

zapewnia posiadaczowi najwyższy komfort obsługi jakiej dotychczas osiągnięto w radiotechnice

Demonstracje i sprzedaż Składy Techniczne

### L. MOWSZOWSKI

Białystok, M. Piłsudskiego 14-1, tel. 2-14.

### Z biblioteki Miejskiej

W dniu dzisiejszym wypożyczalnia książek czynna będzie od godz. 12 do 14.

We wtorek 12 bm. czytelnia i wypożyczalnia będą otwarte od 15-19.

## Na samolot dla Armii

Zjazd Właścicieli biur pisania podań Rz. P. w Warszawie uchwalił ufundować samolot dla Armii.

Na terenie Białegostoku akcje

zbiórki przejęło stowarzyszenie białostockie, które przekazało już na FON. zł. 2200 i wzywa wszystkich właścicieli biur pisania podań do rychłego przeka-

zywania składek na konto czelkowskie Nr. 6 PKO. Fund. Obrony Narodowej z adnotacją na odwrocie przekazu „Na samolot fundacji właścicieli biur pisania podań oraz do większego czynnego udziału w subskrypcji POP.

## O „złotej młodzieży” ze Starosiek stale mówią w Sądach

Młoda rozwódka ze Starosielc, pani Jadwiga Miekko, miała okropne łopoty ze swoim inwentarzem. Przeniosła się ze

Starosielc do kolonii Zabaranie i jakoś niewygodnie jej było wozić ze sobą obrusy serwetki i t. p.

Zapakowała tedy do worka wszystkie zbędne jej rzeczy przedmioty, zaszyła wnęk mocno, linając nitką i oddała na przechowanie mieszkającemu w Starosielcu, Władysławowi Waszczukowi, człowiekowi w podeszłym wieku.

W dniu 1-go listopada r. ub. p. Miekko zgłosiła się po swoją chudobę, ale tu z przerażeniem stwierdziła brak 2 obrusów, przesterdał, chustek do nosa i t. p., ogólnie wartości 40 zł. Worek był przyszyty inną nitką.

W dniu wczorajszym sprawa ta znalazła się na wokandy Sądu Grodzkiego w Białymstoku. Pokrzywdzona nie mówiła nic złego o oskarżonym, a rzuciła natomiast podejrzenie na syna oskarżonego Stanisława.

— To proszę! Sądzie młodzie taki, który nic nie robi, grywa w karty, papierosy pali... Władysław Waszczuk został uniewinniony z powodu braku dowodów winy.

#### Nowe koło L.O.P.P.

Powstało nowe Koło L.O.P.P. Nr. 25 (dzielnicowe na Nowym Mieście). W skład Zarządu weszli: pp. Lupinski Władysław (prezes), Wasniewska (sekretarz), Trzaskowski A. (skarbnik), Guban (zastępca skarbnika) oraz Maksimowicz Aleksander i Blaszczyk Antoni.

Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: pp. Skiędzki Michał, Szymczuk Włodzimierz, Popielski Walenty oraz Piłko Maria i Mankowski Michał.

#### Między przyjaciółmi

Borsuk Jan (Wiejska 37) meldował policji, że Jarosław Stanisław (Mazowiecka 1a), podczas bojkotu ugodził go nożem w prawą rękę.

#### Potrzebni chłopcy

do roznoszenia gazet, zgłaszać się w Administracji „Wiadomości Białostockich” ul. Marsz. Piłsudskiego 14, w godz. od 12 do 14.

#### Urzędowanie poczty w czasie świąt

W dniu dzisiejszym urzędy pocztowe będą czynne do godziny 16-ej i odbędzie się dwukrotnie doręczanie przesyłek pocztowych.

W pierwszym dniu Świąt urzędy pocztowe nie będą czynne. Zostaną tylko doręczone przesyłki pospieszne oraz za wiadomienia na paczki żywno-

ściowe.

W drugim dniu Świąt będzie urzędować poczta Białystok I (ul. Kościelna 10) od godz. 9-ej do 11-ej, oraz odbędzie się jednorazowe doręczenie wszystkich przesyłek pocztowych.

Telegraf i telefon czynne będą bez przerwy.

## Gdy dziecko ujrzy światło w murach więziennych...

Pewna młoda żydówka, odsiadająca w więzieniu białostockim karę za podrzucenie swego dziecka — przed 4-ma tygodniami urodziła w szpitalu więziennym chłopca. Podczas świąt żydowskich miała możność spotkania się ze swymi współwznowcami z miasta (przedstawiciele Gminy Wyznaniowej zapatrują więźniów-Żydów w rytualny wikt i poprosiła ich o przeprowadzenie aktu obrzeza-

nia jej noworodka. Władze więzienne zezwoliły i onegdaj akt ten odbył się w szpitalu więziennym.

Jako miejsce urodzenia noworodka w metryce, podano nie „więzienie”, a Białystok, Szosa Południowa 21”.

Plac ca 3100 m2. w centrum miasta częściowo za budowany do sprzedania Wiadomość w Administracji.

#### TEATR MIEJSKI im. Marsz. Piłsudskiego

Poniedziałek 10 kwietnia

2 WYSTĘPY

o godz. 6-ej i 8.30 w.

### PIĘCIORACZKI Warszawskie

Lena ŻELICHOWSKA  
Jadzia ANDRZEJEWSKA  
Kazimierz KRUKOWSKI  
Romuald GIERASIENSKI  
K. Korwin - PAWŁOWSKI

w przebojowej rewii satyryczno - politycznej p. t.

### COŚ WISI W POWIETRZU...

bilety do nabycia w dn. 7 i 10 kw. w kasie teatru tel. 2-77.

FABRYKA SUKNA A Sokół i J. Zylberfenig Białystok, tel. 1-25 i 45.

PRZEMYSŁ LEŚNY M. Ch. Malarewicz Białystok, Częstochowska 9, tel. 1-67.

Dr. Leon Kryński Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe ul. M. Piłsudskiego 13, tel. 5-67, 64 ul. Sosnowej. Przyjmuje od 9-1 i 3-7.30.

dr. WALEWSKI choroby skórne, weneryczne moczopłciowe Sienkiewicza 14, t-1. 9-49

Dr. med Anna Indenbaum Sienkiewicza 24, tel. 15-26 choroby skórno-weneryczne Wyłącznie u kobiet Przyjmuje 10-2 i 5-7 wlec.

#### Kino „ŚWIAT”

POLZATKI: 5, 6.45, 8.15, 10  
Ceny od 75 groszy.  
Dla młodzieży szkolnej 54  
Prestiżowy film polski.

Program świąteczny.

## „BIAŁY MURZYN”

W rolach głównych: Pichelski, Wiszniewska, Cwiklińska, Orwidówna, Zabczyński i inn.

NA PORANKACH.

Najlepsza komedia polska

## „Piętro wyżej”

Wszystkim tym, którzy mnie popierają składam życzenia

Wesołego Alleluja

Metal Polski.

NA WIOSNĘ  
Ubiory damskie i męskie  
Modele Warszawskie  
poleca firma  
**Stanisław KŁOSOWSKI**  
Białystok, Kilińskiego 14, tel. 10-02.

Skład materiałów aptecznych  
**J. Epelbauma**  
Kilińskiego 14.

POLECA: wody kolońskie, perfumy, rozpylacze i puderniczki w dużym wyborze.  
Uwaga nowość: puder jedwabny w pięknych odcieniach.

### TANI MIESIĄC Otwarcia!

Magazyn galanteryjny

p. f. „AS”

ul. M. Piłsudskiego 32  
Poleca najmodniejszą konfekcję damską i męską.

Maszyny do szycia, rowery pierwszorzędnych firm motorowery i wszelkie części do takowych poleca

## W. WILK,

BIAŁYSTOK, Marsz. Piłsudskiego 14.  
Naprawa rowerów, maszyn do szycia. Wykonuje nowoczesne lakierowanie. Zakład mechaniczny przy ul. Wilczej 9.



# WESOLE WIADOMOŚCI

**10** GR. - SMIECH I HUMOR DLA WSZYSTKICH - GR. **10**

Rok IX

Warszawa, 26 marca 1939 r.

Nr. 13 (478)

## POTWÓR

Sztuka w dziesięciu aktach

Scena przedstawia salonik pięknej młodzi, pani Heleny.

Osoby

Helena — mężatka  
Kazimierz — absolwent waler

Akt I

Kazimierz: — Pani, przecież wie, jak strasznie panią kocham. Więc dlaczego i ja nie mogę być moją?

Helena: — Długo ze sobą znam swojego męża. Kocham go nad życie. Nigdy go nie zdradzę.

Kazimierz: — Nigdy?

— Helena: — Nigdy.

Kazimierz: — Ja się chyba zabiję! Ja bez pani ani dnia żyć nie mogę...

Akt II

(po trzech dniach)

Kazimierz: — Pani Heleno! Oj, znów jestem u pani. Proszę panią, bądź moją...

Helena: — Nie! Ja kocham tylko męża.

Kazimierz: — Więc mnie pani odpycha?

Helena: — Odpycham.

Akt III

(Następuje)

Kazimierz: — O, pani Heleno! Ja szaleję z miłości. Kiedy nareszcie zamknie twoje twarde serce? Kiedy nastąpi ta upra-

gniona chwila, gdy zarzucisz mi tamtona na sztyg, wołając: „leścień twój”?

Helena: — Nigdy.

Akt IV

(Po tygodniu)

Kazimierz: — Nie, nigdy nie porzucę nadziei zdobycia twojej miłości o ukochana! Ty nie wiesz jak miłe posiadanie i tęsknota spała! Po nocach spać nie mogę, wciąż tylko myśląc o tobie. Marzę o tym, że stanie się cud i że ty powiesz mi, że mnie kochasz. Ach to byłaby najsłodsza chwila, najpiękniejsza chwila w moim życiu!

Helena: — Marzenia ścietej głowy.

V

Mnieś więcej to samo

To samo VI.

To samo VII.

To samo VIII.

To samo IX.

To samo X.

Kazimierz: — Pani Heleno! Ja cierpię, ja tęsknię, ja usycham... Kiedy pani już będzie nareszcie moją?

Helena: — Kiedy tylko zarzucisz mój jedyny...

Kazimierz: — Co słyszę! Nie wierzę własnym uszom! Ogniom szczęścia spada na mnie... Czy to możliwe?

Helena: — Tak, ukochany, to prawda. Już nie kocham mego męża! Serce moje należy tylko do ciebie. Twoja wierna miłość zwyciężyła mnie... W każdej chwili mogę być twoją... Więc kiedy? Może jutro?

Kazimierz (drżąc się w słowo): — Jutro? Niestety, jutro muszę być w pewnym miejscu pilna sprawa, zajmie mi wiele czasu. Chyba pojutrze? Ale co mówię! Przecież pojutrze jest

wtorek... We wtorki grywam u Romanów w brydża do późna.

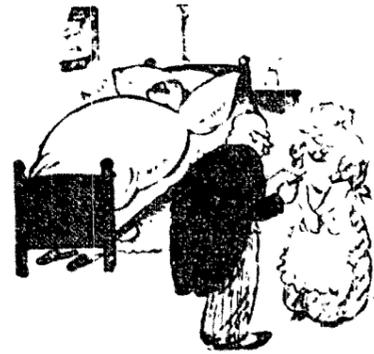
W środę! No, nie... W środę mam przyjęcie u szefa! Czwar-

tek? Na czwartek mam zamówioną niezwykle ważną konferencję! Piątek... W piątek wyjeżdżam na wieś na weekend.

Wrócę w niedzielę. No, w takim razie w niedzielę! Ale to nie możliwe. Przecież w niedzielę są wyścigi!.. Wiesz co Helusiu, jak tylko będę wolny, to dam ci znać przez telefon.

(Kurtyna spada)

## MOCNA KAWA



— Nie należy podawać mocnej kawy, bo źle działa na nerwy chorego...  
— Gdyby pan widział panie doktorze, jaki on jest zde nerwowany, kiedy dostanie słabą kawę...

## PROSTE ROZWIĄZANIE

Wysoki dygnitarz Ministerstwa Sprawiedliwości bawi na inspekcji w więzieniu.

Korzystając z uprawnień darczy częściowo amnestią więźniów, którzy odznaczali się wzorowym sprawowaniem.

Nacelnik więzienia szczególnie gorąco poleca jednego z więźniów.

— Panie ministrze, ten człowiek jest wzorem dla wszyst-

kich więźniów. Spokojny, łagodny, posłuszny...

— Darować mu połowę kary — decyduje dygnitarz.

Nacelnik jest zakłopotany.

— To będzie niemożliwe, panie ministrze, skazany jest na dożywotnie więzienie, więc wiadomo, ile ta połowa kary w nosi...

Długa chwila milczenia. Nagle odzywa się obecny przy rozprawie dozorca:

— A może zrobić tak: jeden dzień mech siedzi w więzieniu, a drugi mech ma wolny i tak aż do śmierci...

## W MUZEUM



— To jest zwycięzca? Bez rąk bez nóg? Chciałbym zobaczyć w tym oceanicznym filmie, czy zwyciężonego!

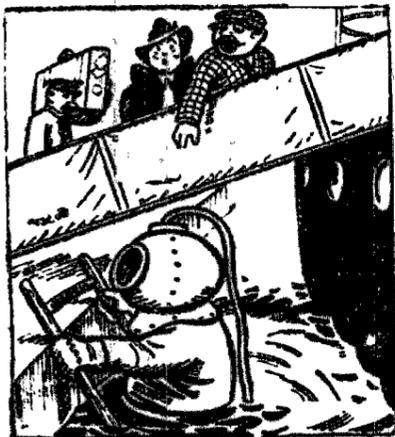
## ZALOBA

Oles odnajmuje wspólny pokój ze swoim kolegą z uniwersytetu. Wczoraj do Olesia przyjechała matka w odwiedziny:

— Co to za czarna krepa wisi na drzwiach — pyta zdziwiona matka — czy twój współlokator zmarł?

— Nie, to nie żadna krepa — odpowiada Oles — to jest relikwiarz mojego współlokatora.

## TUMAN



— Nie wiedziałem, że można podróżować na piechotę. Drogę powrotną muszę i ja odbyć pieszo...

## RECENZJA FILMOWA

Niezapomniana chwila w kinie Piorun

Kino „Piorun” przygotowało na okres świąteczny wiatkowy film p. t. „Niezapomniana chwila”.

Są to niebywałe, fascynujące dzieło, dziewięcioletni, przepojone niezgłębioną namiętnością afrykańskiego żaru serca, sezam nieustannego zgrzytania zębami zachwyconych wzdrow, dzieło przeładowane niewiarygodnymi przeżyciami dwojga istot, z których jedna wisi na szubienicy, a druga fabrykuje wazelinę.

Jest to ostatni krzyk sensacji, pełen skowyczenia nerwów oraz

## Jak się robi sztukę teatralną?

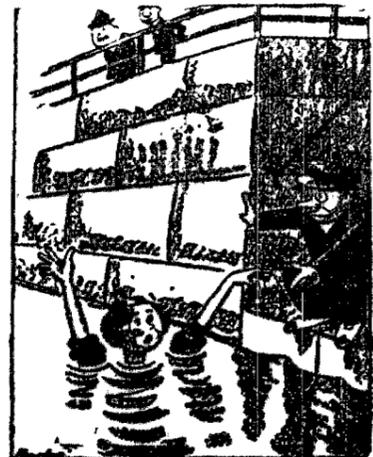
Dwóch dramatyków spotyka się w kawiarni:

— Wiesz — mówi jeden — nie ma nic łatwiejszego niż napisanie sztuki teatralnej. Akt pierwszy — chłopak spotyka dziewczynę; akt drugi — trzymają się za ręce; akt trzeci — całują się.

— No tak — mówi drugi — to stary sposób, ale właśnie przez niego siedziałem w więzieniu.

— Jaktó?  
— No bo napisałem sztukę w pięciu aktach.

## RĘKA czyli: Nie może mu odmówić



— Proszę o rękę pani, panno Kaziu!  
— Bardzo chętnie, panie Stasiu.

# W Y W I A D



— Więc pan jest najstarszym obywatelem tego miasta? — właściwie to moja żona jest starszą ode mnie o rok. Ale, rozumie pan... próżność kobieca. Nie chce by się ktokolwiek o tym dowiedział — więc ja uchodzę za najstarszego...

## Ze wspomnień starożo kawalera

Po raz pierwszy byłem z wizytą u sióstr Kolasińskich przed dwudziestu laty. Od pierwszego wejrzenia zakochałem się we wszystkich czterech. Wróciłem do domu z sercem przyszytym czterema strzałami Amora. W ciągu lat dwudziestu nie mogłem się zdecydować, którą prosić o rękę.

Po raz ostatni byłem z wizytą u sióstr Kolasińskich w dniu wczorajszym. Od pierwszego wejrzenia postanowiłem pozostać na zawsze kawalerem.

## CO TO JEST NAPRAWDĘ?

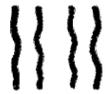
Murzyn afrykański po powrocie z Europy do rodzimych murów opowiada swym dzielnym rodakom o cudach cywilizacji.

— Powiadam wam, takie urządzenia widziałem, że coś nadzwyczajnego. Jest tam naprzy-

kład mały pokój, na podłodze stoi miska a nad nią wisi sznur do spuszczenia wody.

Wkłada się moi drodzy twarz do tej miski, spuszcza się wodę i w sekundę człowiek jest umyty.

Z powodu głuchoty zamienię patefon na



kino-teatr w dobrym punkcie

## Nakazy moralne

**Bądź odważny, zwłaszcza jeśli ci sadne niebezpieczeństwo nie zagraża.**

**Bądź uczciwy. Jeżeli zostaniesz jakiemu biedakowi dłużny kilkaset złotych, obowiązkiem twoim jest obiecać, że mu dług zwrócisz.**

**Kupuj tylko wyroby krajowe. Ież staraj się o ile możliwości kupować wszystko na kredyt, ponieważ, jak ci wiadomo, handel i przemysł na kredycie się opiera.**

## STOSUNEK

Pan domu: — Marvsiul  
Marysia: — Stucham, proszę pana.

— Pamiętaj, żebyś po obiedzie, jak pani wyjdzie, przyszedła do mojego pokoju, bo ci mam coś ważnego powiedzieć.  
— Dobrze, Stachu!

## CO WTEDY?

Ona: — Kolor ubrania mężczyzny powinien odpowiadać kolorowi jego włosów. Naryzykował bym ci powiem nosić czarne garnitury.

On: — Dobrze, a jeśli ktoś jest łysy?

## Nie ma tak dobrze

— Wiesz, najszczęśliwszy jest ten człowiek na świecie, co się wcale nie urodził.

— Tak, ale takich w całej Warszawie nie wiem czy trzech znajdziesz!

## Kłopoty ojcowskie

— Wiesz, żono, że już więcej naszego chłopaka nie posłę do szkoły.

— Dlaczego?

— A bo jak idę z nim ulicą a on się przy kim do mnie odezwie, to ja taki jestem przy nim głupi, aż strach.

## CZY NIE WYSTARCZY?

Pan Leot poznał na dancingu ładną kobietkę.

Podczas tańca zwraca się do niej:

— Czy chciałaby pani wyjść za mnie za żonę?

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Po pierwsze tam przy stole

siadzi mój mąż

— O po drugie?

## ORDYNARNY FACET

Pociąg kurierski w pełnym biegu. Ciemna noc.

Elegancka pani sama w przedziale sypialnego wagonu, usiłuje zasnąć, ale niestety, nie udaje jej się to. W sąsiednim przedziale jakiś podróżny okropnie chrapie. Zdenerwowana pani ruka w cienką ściankę.

Niestety i to nic nie pomaga.

Po nieprzespanej nocy dama spotyka przy wysiadu pasażera — sąsiada. Mierzy go wściekłym wzrokiem.

— Panie, pan nie słyszał mego pukania?

— Owszem słyszałem — brzmiała odpowiedź — pani wybacz, że nie przyszedłem, ale byłem tak zmęczony!

## Zastępcy

Sąsiedzi namawiali zawsze panią Karole, młodą wdówkę, aby ponownie wysłała zamąż.

— Ale to nie zastąpi męża! — zawołała z przekonaniem sąsiadka.

— POCO mam wysłać zamąż? — odparła — przecież mam psa, papugę i kota.

— Takto? Nie zastąpi mężczyzny? Pies ciągle warczy, papuga klnie całym dniami, a kot noce spędza poza domem!

## Niebezpieczny moment



czyli gra w „ciuciubabkę”

## DWA LISTY

Od pierwszego spojrzenia, jakby rzucił na paczkę przyniesionych rano listów Juliusz Boro wicz, trzydziestoletni, młody adwokat — dorwał dużą błękitną prostokątną kopertę z wielkimi literami pisma pani Blanki. Uśmiechnął się z przyjemnością bez cienia niepokoju... Co pisze moja cudna... szalona... pani... Szalona... ha!! Rzuciwszy okiem na kilkanaście równych wierszy — Juliusz upuścił list na biurko, machając rękami, jak gdyby błękitny papier poparzył mu palce. Na twarzy odmalował się wyraz zdumienia i przestachu.

Juliusz podniósł odrzucony list, przeczytał go jeszcze raz, nie mogąc opanować zdumienia, podniecenia... Przecież to niesłychane... nieprawdopodobne... taka fatalna pomyłka... Sytuacja zdawała mu się bez wyjścia... trzeba szybko podjąć decyzję... ale jaką?... wycofać się? Uciec? Nie!!! On, młody, jeszcze, przy stojny, wysportowany, trzydziści pięć lat... Do diabła!!! Chwył za telefon. Odłożył go natychmiast. Lepiej czekać kolejności wypadków, niż narażać się na nowe komplikacje.

O zwykłej godzinie — zamiast oczekiwać Blanki u siebie między taczką zarzuconą perswersywnymi poduszkami, a stółkiem zastawionym alkoholem i podniecającymi zakąskami — Juliusz drząc z niepokoju siedział przy kierownicy auta o sto metrów od swego domu.

Gdy po zwykłym piętnastominutowym spóźnieniu Blanka ukazała się w oddali — Juliusz wybiegł na spotkanie — szybko bez słowa podprowadził do auta. Trzasnęły drzwiczki, zawarzał zapuszczony motor, w ostatycznym podrywie ruszyli z miejsca. Pierwszy, drugi... trzeci... czwarty bieg... W szalonym pędzie mineli plac Trzech Krzyży, Aleje... Blanki tuląc się do wyprostowanego przy kierownicy

cy Juliusza — zapytała spokojnie:

— Dokąd jedziemy?...

— Powiem ci za chwilę.

Belweder, Królikarnia, Wilańców. W cichym szumie opon — auto zatrzymało się u podjazdu zacisznej piwiarni, restauracji — ulubionego miejsca nadbranych wycieczek.

— Tu nas nikt nie znajdzie — mruzczy Julic — wysiadając pierwszy.

— Tak... ale co się stało?...

Juliusz wyciąga z kieszeni fatalny błękitny list:

— Spójrz, to dziś dostałem od ciebie! W kopercie adresowanej do mnie — list przeznaczony dla twojego męża...

— Ah... — Blanka podnosi brwi do góry — wyraz wahania rozplwca się po chwili w zdziwionej obojętności.

— Gdzie teraz jest... twój mąż?...

— W Krakowie — na sjeździe partii...

— Mimo to — może wrócić lada moment... wyobrażam sobie co pisał w liście do mnie, wyslanym... do niego!!! Oczywiście wymieniał moje imię...

— Jak zwykle „Jul najcudniejszą”...

— No, tak i dalej, oczywiście kompromitujące detale.

— Czy ja wiem... że jestem wolna, że uda mi się spędzić całą noc z tobą...

— Och, tak, zrobiłam to umyślnie...

— Co? — zdumiony — ścisnął przegub jej ręki.

— Ah! Nie tam mocno! Wiesz jak jestem wrażliwa. Nie masz potrzeby łamać mi ręki, a bym coś zrozumiała...

— Ja — nic nie rozumiem... Umysłnie... Może chcesz mi to wytłumaczyć?

— To proste... Nie chcę więcej kłamać, kryć się, oszukiwać... chcę być wolna... zamast krasną rozkosz, brać ją prosto, wtedy i tam, gdzie mi się podoba... jestem młoda i chcę z młodą moją czernąć w całej pełni i z całej pełni i z całą swobodą...

— Chcę być twoją otwarcie, nie układkiem...

— Ach... tak... tak, rozumiem... ale — ale co twój mąż powie na to...

— Mój mąż? Jest zbyt zajęty polityką i swymi ambicjami, aby mnie ścigać, mścić się. Z tej strony nie grozi nic nam obydwojemu.

— Jedyną istotną jest kwestia — czy kochasz mnie?

— Ależ, wiesz dobrze, jak bardzo cię kocham...

— Jeżeli mnie kochasz, dość mocno kochasz, by wziąć na siebie ciężar poświęcenia — zostań przy tobie.

— Takto? Już teraz... natychmiast?...

— Ależ tak! Na cóż czekać? Jeszcze raz — kochasz mnie?

— lubię niczego robić... pod presją właściwie to nie to... nie...

— Co? Pod presją? Ty!!! Nie żartujesz... Jeżeli ktoś z nas dwojga nie wie jak się wywilić z sytuacji — to napewno nie ja... Pre ta... Czy ja ciebie zmuszałam kiedyś do czegośkolwiek? Nie, nie... bądź spokojny nie zmuszę cię do niczego — najwyżej zaproponuję ci najprzejmniejszą — żebyś odwiózł mnie do domu mojego męża... Czy myślisz, że naprawdę byłabym, aż tak idiotką, żeby wysłać mężowi list o którymś mówiliśmy?...

— Ależ... Blanko... więc to za ty... kochanie...

— Zarty na serio — mój drogi... dawna już zauważyłam wiele rzeczy w tobie... teraz już wiem, ile warta twoja miłość i wola — nie przegnoś...

— Maieńka... szalona Blanka... — Nie! Nie tak szalona, jak sądzisz... ręce przy sobie... nie dotykaj mnie... bo będę krzyknęła i nie unikniesz skandalu... Masz mnie odwieźć natychmiast — zachowując należny mi i mojemu mężowi szacunek!!

— Dłżrze! Posłucham cię... ale niech mnie diabli — jeżeli rozumie sens tej całej historii...

— Nie sil się... w niezłym to nie wzięłyby na dalsze moje postępowanie.

— Czy zamierzasz przypadekiem stać się wierną żoną?...

— Do pewnego stopnia... przez pewien czas... po tym co się stało... gdy cię poznałam... będę wierną żoną.

— Kocham cię Blanko... oczywiście, że cię kocham, ale... tylko... rozumiesz, wolałbym... nie

## KALKULACJA

Przy kasie kina jakiś młodzień-  
 niec pyta o cenę dwóch biletów  
 do loży.  
 — 4 złote — informuje kasjer-  
 ka.  
 Młodzień-  
 cę zwraca się do towa-  
 ryszki mu niewiasty.  
 — Panno Andziu, słyszysz pani  
 — 4 złote. Ja myślę, że za te  
 pieniądze to już możemy lepiej  
 iść do hotelu.

## HE, HE, HE!

Przed bramą domu na ul. Kru-  
 cznej spotykają się dwaj sąsiedzi.  
 — Co znaczy, że u pana wszy-  
 stkie rolety w oknach zapusz-  
 czono, czyżby żona była chora?  
 — Rzeczywiście żona chora?  
 — A czy można ją odwiedzić  
 — Nie, bo... wyjechała leczyć  
 się do Krynicy, a ja tylko sam  
 jestem ze służącą.

## JESZCZE O PROFESORACH

Profesor pyta Olesia:  
 — Czy to nie pański brat cho-  
 dził do nas w zeszłym roku?  
 — Nie, proszę pana profeso-  
 ra — odpowiada Oles — to ja  
 sam byłem, bo ja zostałem na  
 drugi rok.  
 — Tak? to rzeczywiście nad-  
 zwyczajne podobieństwo! —  
 zdumiewa się profesor.

## SZKODA KOBIETY

Pani Migdałska skarży się  
 przed przyjaciółką na nudę ży-  
 ciową.  
 — Czego chcesz? — pyta zdi-  
 wiona przyjaciółka. — Masz me-  
 ża i kochankę, jeszcze ci ile?  
 — Właśnie o to chodzi — od-  
 powiada pani Migdałska. — Każ-  
 dy z nich polega na drugim i o  
 baj mnie zaniedbuje..

## W bramie

— Pan Wojciech to tyż nie  
 ma żadnego umiarkowania i li-  
 tości! Bez całej dzień ciągiem  
 ino bije i bije swojom kobite...  
 — A pani Jacentowa, to zara-  
 by całowiesz z rzedami przyrów-  
 nywała! Przecież baba to nie dy-  
 wan co ino w niektórych godzi-  
 nach wolno trzepać.

## Cięzka praca

UrządNIK I. — Czy nie wiesz  
 gdzie był Przytakulski?  
 UrządNIK II: — U dyrektora  
 naczelnego z papierami do  
 podpisu.  
 — I czegoż taki zmęczony?  
 — A bo musiał przez kwa-  
 drans mądrego udawać.

## ZNA GO

Zona marynarza: — Więc  
 znów powrócisz dopiero za dwa  
 lata?  
 — Tak, najdroższa. O ile się  
 nie spóźnię...  
 — Tylko mi się nie waż opo-  
 wiadać, że okręt twój zatonał, a  
 ty pieszo musiałeś wracać do  
 domu!...

## Bilet do teatru

Pani Balbina przy kasie tea-  
 tralnej:  
 — Panie kasjer, proszę o 2 bi-  
 lety.  
 — W jakiej cenie pani życzy  
 — Jabyłm chciała, żeby dob-  
 rze było słycać i widzieć.  
 — Więc po 4 złote krzesło?  
 — No może być krzesło po 4  
 złote, tylko proszę, panie kasjer-  
 ze, żeby było duże, bo to na te-  
 gie osoby.

## Pamięć wzrokowa



— Zdaje mi się, że już pana gdzieś widziałem!  
 — Meżliwe, ja tam od czasu do czasu przychodzę...

## Rozmówki



Zona: — Nie mogę zasnąć,  
 grzeje mnie pchła.  
 Mąż: — To zapal światło,  
 jak cię zobaczy to ucieknie.

— Co pan Feliks ma takie du-  
 że dziury w kieszeniach spodni?  
 — Bo to higienicznie! Łatwiej  
 się podrapać.

W ruchliwym punkcie War-  
 szawy zdarzył się wypadek sa-  
 mochodowy.  
 — To pan przejechał tego  
 przechodnia? — pyta policjant.  
 — Tak.  
 — A pozwolenie pan ma?

Sala Sadu Grodzkiego w Wa-  
 szawie. Jakaś kiebiecina skarży  
 dorozkarcza Wojciecha Derę, że  
 na nią najechał.  
 — Więc pani żąda odszkodo-  
 wania? — pyta sędzia. — Wno-  
 si pani skargę cywilną?  
 — Może być cywilną, może  
 być wojskową. Mnie wszystko  
 jedno byłoby ja dostała 150  
 złotych.



Maska zastaje Morycka przy  
 kredensie zajętego opróżnia-  
 niem słoika z konfiturami.  
 — Co ty, Morycku, wyra-  
 biasz? Konfitury wyjadasz?  
 — No, widzi mama, jaka ta  
 guwemantka do niczego! Jak to  
 ona mnie pilnuje...



— Czy pan wciąż jeszcze wy-  
 stępuje w cyrku jako polykacz  
 noży?  
 — Nie, teraz jestem polyka-  
 czem ognia. Raz wreszcie trzeba  
 zjeść coś ciepłego!

## Odmienne przysłowie

Kto pod kim dołki kopie, ten  
 ma słusność w Europie.  
 Cierpliwością i pracą ludzie  
 zdrowie tracą.

Konkurencyjne ceny! Zęby  
 już od 1 złotego za sztukę,  
 wstawiam...

## do starych grzebieni

Łaskawe oferty sub;  
 „STOMATOLOG”

## Wyższa matematyka



— Ile lat masz chłopczku?  
 — Osiem.  
 — Ach, to ty już potrafisz liczyć. A ile lat miałeś na po-  
 przednich urodzinach?  
 — Sześć, proszę pana.  
 — Ależ nie...  
 — Nic na to nie poradzę, właśnie dziś są moje urodziny.

## Przyznaj się

Sędzia śledczy pokazując ba-  
 danemu przestępcy nóż.  
 — Zna oskarżony ten nóż?  
 — Znam.  
 — No nareszcie, nareszcie  
 przyznaje się oskarżony, że znał  
 — Jak mogę nie znać, kiedy  
 mi go pan sędzia już siódmym raz  
 w tym tygodniu pokazuje.

## Romansowy pan

— Daj mi swoje dłonie, Ma-  
 rychno, swoje dłonie Marysień-  
 ko daj, mi i powiedz, złotko, dla  
 czegoś taka smutna dzisiaj?  
 Marychna podaje ręce panu i  
 mówi:  
 — A bo mi się świeczka na re-  
 kach zrobiła.

## Uraza

Służąca: — Pan wczoraj mó-  
 wił do pani, że ja jeźdem jak ta  
 krowa, co dużo ryczy, a mało  
 mlaka daje...  
 — A czyż tak nie jest? Czy  
 rządzasz dużo?  
 — A skąd pan wi, że ja mało  
 mlaka daję?

## Powinien wiedzieć

Pan Ciach wraca do domu za-  
 lany w pestkę. Po drodze pyta  
 się jakiegoś przechodzącego stra-  
 żaka:  
 — Panie strażak, czy nie wie  
 pan cza.. czasem, gdzie.. ep.. ja  
 mieszkam? Moja kuchta nazy-  
 wa się Jasia..

## „ZYCIE KOBIECE”

TYGODNIK

## BEZPŁATNIE

WYSYLA NUMERY OKAZOWE TYM CZYTELNICZKOM,  
 KTÓRE PRZYŚLA W KOPERCIE NINIEJSZE OGŁOSZENIE.  
 Prenumerata roczna 6 zł. Kwartalna 2 zł. Warszawa, Widok 21.

## POZNAŁ

Powrócił syn pana Ewarysta  
 z zagranicy, przywiózł kupę za-  
 granicznej wiedzy, ale zapom-  
 niał wiele ze swych dawnych  
 wiadomości. Ot, zapomniał, jak  
 się jodla nazywa, jak śpichcz;  
 jak motyka.

Też pięć lat, jak opuścił ro-  
 dzinną zagrodę.

I dźwi: tacy z ojcem przez pole  
 i pyta.

— A co to jest, a jak się to  
 nazywa?  
 Nagle przystanął koło łąki,  
 zmarszczył oczy i zapytał:  
 — Ojczulku, a co to za ptaki,  
 które Kaśka pasie?  
 Pan Ewaryst poki dobry to  
 dobry, ale wszystko ma swoje  
 granice.

Grzotną więc jedynaka w  
 kank i zawołał z pasją:  
 — To ty, huncwocie jeden, gę-  
 si nie możesz poznać, a Kaśkę  
 to od razu poznałeś!

## Co się nie robi dla przyjaciela

Pomiędzy kochankami deszcz  
 do ostatecznej wymiany zdań.  
 On wzburzony woła:

— O, dość mam już tego! Po-  
 rzuciłbym cię już dawno, gdyby  
 nie to, że jesteś żoną mego naj-  
 lepszego przyjaciela..

Zarząd ogrodów miejskich przy-  
 pomina zakochanym parom,  
 że

czas zamawiać lawki  
 na miesiąc maj.

# Zawiadomienie do komisariatów policji

Jako że za sprawiedliwość góle brakuje choćby parę groszy, to nie ma uważania dla człowieka i wali w kark jak cholera.

A jeszcze zawiadamiam, jako że jestem uczciwy obywatel, że mieszkanie właściciela również przez wątpienia podejrzanego jest do tajnej porzeczni, a do wódek wchodzi dla smaku diabli wiedzą co, albo być może skórki pomarańczowe, od czego rygasz człowieku jak wariat.

A na kredyt, ma się rozumieć też nie mają zaufania. Choć płacze człowieczel!

I jeszcze oprócz podejrzanym mieszkań zawiadamiam, że resta uracja „Pod ostatnim groszem również przez wątpienia jest podejrzan, bo tam mnie uderzyli po mordzie i zapędzili do kąta.

— Płać — mówią — robacze ryło za rozbity talerz.

A ja ich talerza nie trudem i w ogóle po cholere mnie tam ich talerze.

— Ja — powiadam — nie trudem waszego talerza. — Pozwólcie — powiadam — dokończone snyder, obywatelu.

A oni mnie ciągną i ciągną i do snydera nie dopuszczają. Dociągają do drzwi i wyrzucili. A snyder na stole leży. Choć płacz, człowieczel!

A jeszcze jako uczciwy obywatel zawiadamiam, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

Aż się wstydziłem, że dziewczina Kaśka Pietrowna jest podejrzana i puszczająca się. A kiedy ja do Kaśki podszedłem, to ona do mnie obrzydzenie czuje.

Które też wyżej wskazane osoby powinniście aresztować lub rostrzelać wedle gustu własnego.

Iwan Iwanowicz Iwanow. nauczyciel tańca.

# Dwaj brzuchomówcy się spotykają...



## Młodyczłowiek

poszukuje zajęcia nadaje się do towarzyszenia nianoc z dziećmi w Ogrodzie Saskim.

## NIEZBITY DOWOD

Pan Lubitowski dowiaduje się ze smutkiem, że sympatyczna Antosia opuszcza zajmowane w jego domu stanowisko pomocnicy domowej.

— Co Antosia przyszło do głowy, żeby odchodzić? Przecież Antosia dogadzałam we wszystkim, czy nie? Wybrała sobie

Antosia jakiegos dragala za męza, a kto wie, co to za człowiek, ten narzeczony! Może to jakiś nicpoń.

— E, on dobry proszę pana. — Dobry? Skądże ta pewnością, że on dobry?

— A bo my się już z nim probowali.

## PIES POLICYJNY

Komisariat. Ostry dzwonek telefonu. Dyżurny przedownik chwytła słuchawkę.

— Hallo!

— Tu mówi posterunkowy z rogu Milej i Pięknej. W domu

Nr. 77 popełniono morderstwo. Proszę natychmiast przysłać wiadomość psa!

— Niestety — odpowiada dyżurny — nasz pies siedzi akurat w areszcie za kradzież kawałka mięsa.

## TRESURA

Mam od niedawna nową służącą. Dotychczas służyła tylko w lepszych domach i dlatego jest bardzo dystygowana. Aż za bardzo.

— Kto tam? — pytam.

Wczoraj ktoś puka do sypialni.

— To ja, proszę pana, Helenka.

— Czego Helenka chce? — pytam.

— Depesza nadeszła do pana. — Niech Helenka da mi ją.

— Nie mogę, drzwi są zamknięte na klucz.

— To niech Helenka wsunie przez szparę w drzwiach.

— Nie mogę. Depesza jest na tacy

## Kącik dla matek

### Obiawy dojrzewania dzieci

Dziecko uczy się: płakać — w 1-szym tygodniu. Śmiać — w 3-im tygodniu. Podnosić główkę — w 2-gim miesiącu.

Chwytać przedmioty — w 3-im miesiącu.

Poznawać ludzi — w 5-ym miesiącu.

Oddawać forsę — nigdy.

## Bilet do łaźni

z roku 1929

nieużyty dotąd skutkiem rozłargnienia odstąpię za bezcen.

## Osoba dobrego serca

ważnie na wychowanie dziewczynkę czteroletnią. Mogę też wziąć w administrację kamienicę, którą opiekują się jak rodzona matka.

## Za kulisami filmu

Już po raz dziewiąty aktor filmowy Dziubalski odtwarza przed aparatem scenę zazdrości.

Reżyser jednak nie jest zadowolony i poleca Dziubalskiemu zagrać tę samą scenę po raz dziesiąty.

Dziubalski znowu gra źle.

— Co jest? — ryczy reżyser

— głupiej zazdrości nie umie pan zagrać? Zona pana, do cholery, nigdy nie zdradzała czy co?!

## Odwaga cywilna

Pastor wpaja dzieciom poczucie odwagi cywilnej. Chcąc by lepiej go rozumiały, daje przykład:

— Wyobraźcie sobie że dwustu lotrów kładzie się wieczorem spać we wspólnej sypialni. Jeden z nich kłeka przy łóżku i zwraca się do pozostałych i śmieje się z niego. To jest właśnie odwaga moralna.

Dzieci wysłuchały, pastor dał im czas do namysłu, potem zaś chcąc się przekonać, czy utkwili

to to w ich umysłach i sercach, pyta:

— Któż z was może mi dać przykład takiej odwagi cywilnej?

Ponosi się mała rączka. To Joe, synek kowala.

— Powiedź, drogi Joe, — za chęca go pastor.

— Dwunastu pastorów kładzie się spać we wspólnej sypialni seminarium. Jedenastu zwraca się do pozostałych i śmieje się z niego. To jest właśnie odwaga cywilna.

## WĄTPLIWOSC

— Amelciu, czy ty wiesz, że nasza Zięteczka jest w poważnym stanie?

— Ładna historia!

— Może od tego lokatora, co u nas mieszkał?

— Co ty gadasz! On przecież miał odzielne łóżko!

— No, mógł przecież wyjść z łóżka...

— Idź, głupia, a jak już wyszedł to co? Przecież między jego łóżkiem a jej stał porawan?!

— On mógł przecież odsunąć parawan...

— No, chyba to jedno...

## Mądry ustępuje

Zona Michała Gołąbka wpadła pod tramwaj. Pogotowie przywiozło ją do domu w stanie nieprzytomnym.

Pan Michał spogląda na nieruchome ciało i pyta lekarza:

— Żyje jeszcze?

— Umarła — odpowiada doktor.

W tej chwili kobieta otwiera zwi i jęczy.

— Ja żyję...

— Dobrze, dobrze — uspaka ją ją obłudnie pan Gołąbek i mrugnawszy porozumiewawczo szepce do doktora:

— Przecież się nie będę z trudem spierał...

Zawiadamiam Szanowną publiczność, że do naszego składu nadeszedł znaczny transport

## chustek do nosa

małych balowych i dużych pogrzebowych. Firma „Katar i Ska“

## Któż je zna

Ci co mówią o kobietach dobrze, nie znają ich dostatecznie: ci zaś co o nich mówią źle — zupełnie ich nie znają.

## Szkot i Anglik

Anglik, kiedy łysieje, kupuje lekarstwo na porost włosów. Szkot, kiedy łysieje, sprzedaje grzebień i szczotkę.

## Początkująca

— Niestety! Do praktykanta oczkuje, kasjer odnowała ją do domu, z buchalterem całuje się... I to ma być początkująca urzędniczka?!

Redakcja: Warszawa, Widok 21. Telefony: Redakcji: 540-51. Administracji: 295-17. Redaktor przyjmuje we wtorki 12-3-e.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA. Honoraria wypłaca się tylko za utwory zamówione przez Redakcję.

CENA PRENUMERATY: 5 zł. rocznie. P.K.O. Nr. 10563.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 wiersz mm. przed tekstem — 1.20 zł., w tekście — 1 zł., za tekstem — 60 gr. układ 5-ko szpaltowy. Drobne 20 gr. za wiersz.

Redaktor: K. Gąsiorowski

Wydawca: Prasowa Spółka Wydawnicza Sp. z o. o.

Zakł. Graficzne „MATADOR“, Sp. z o. o. Warszawa, ul. Grzybowska 41, tel 598-44